

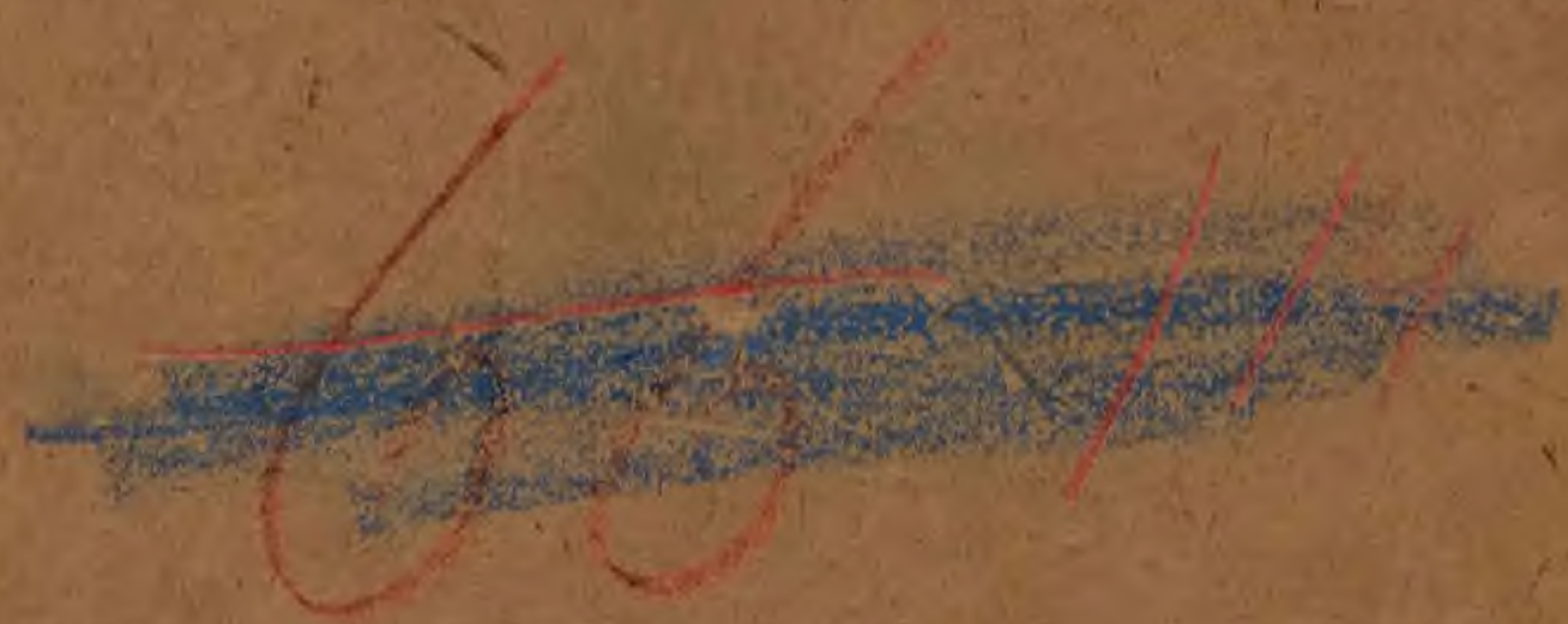
2254

26 11

Pen. ...
SYG
R ...



Nazajutrz.



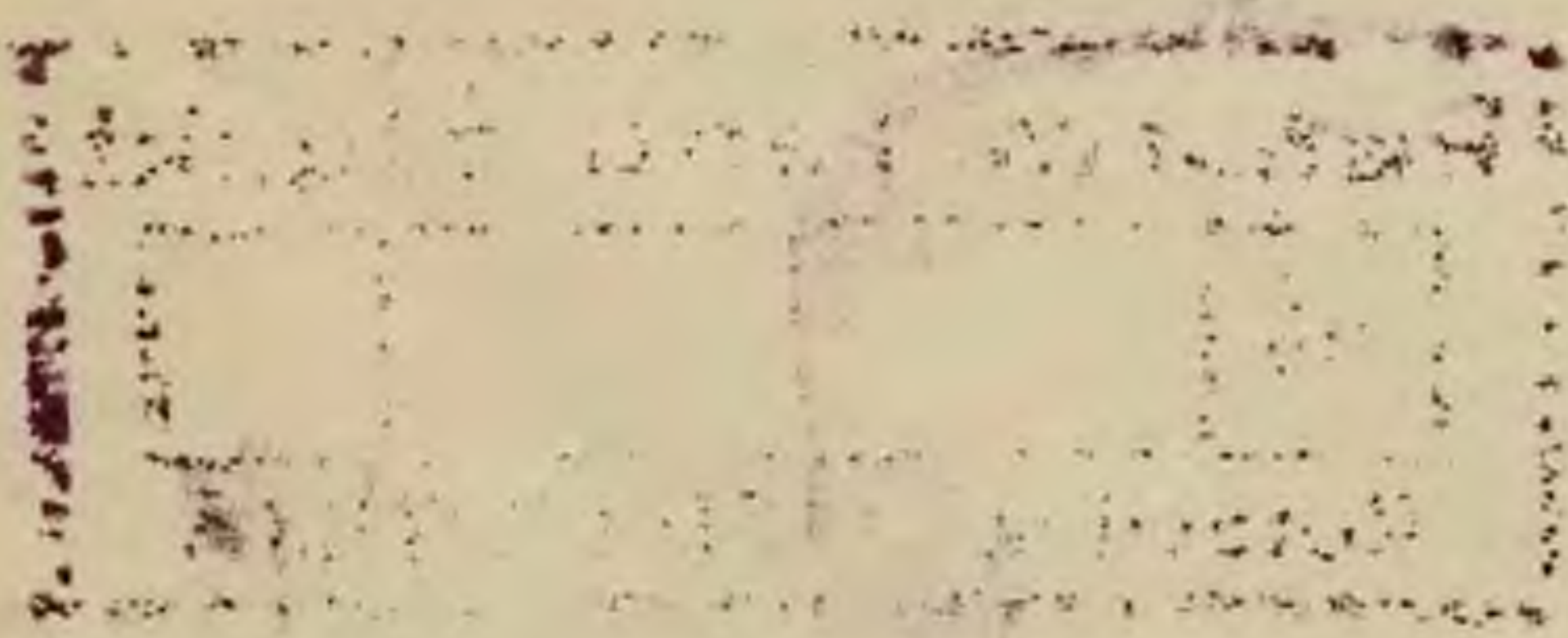
I

N^o 2254



Pobiera. Teatr Śląski		
216	264	
Kolejność 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10.		

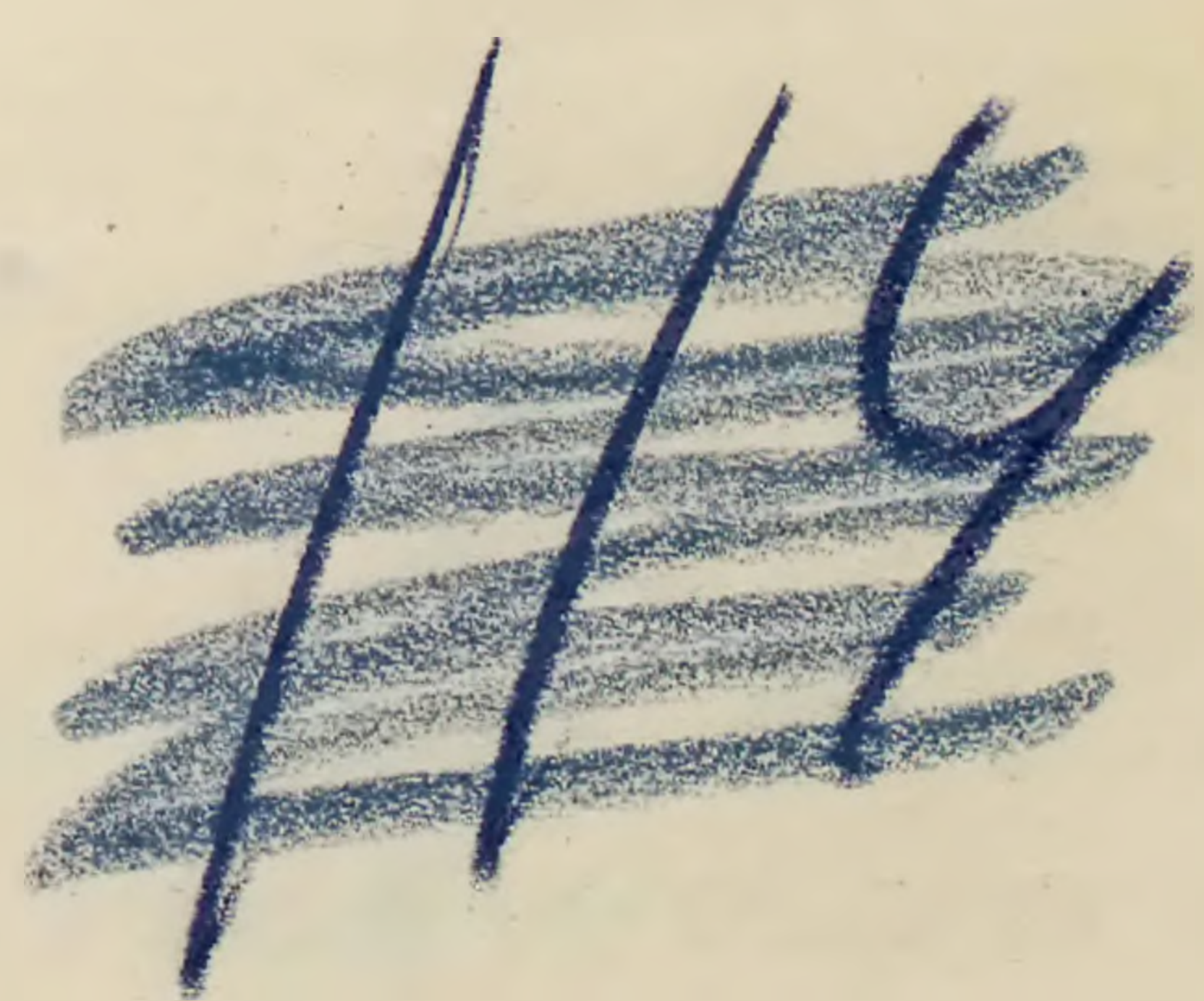
10月25日





Henryk Mohort

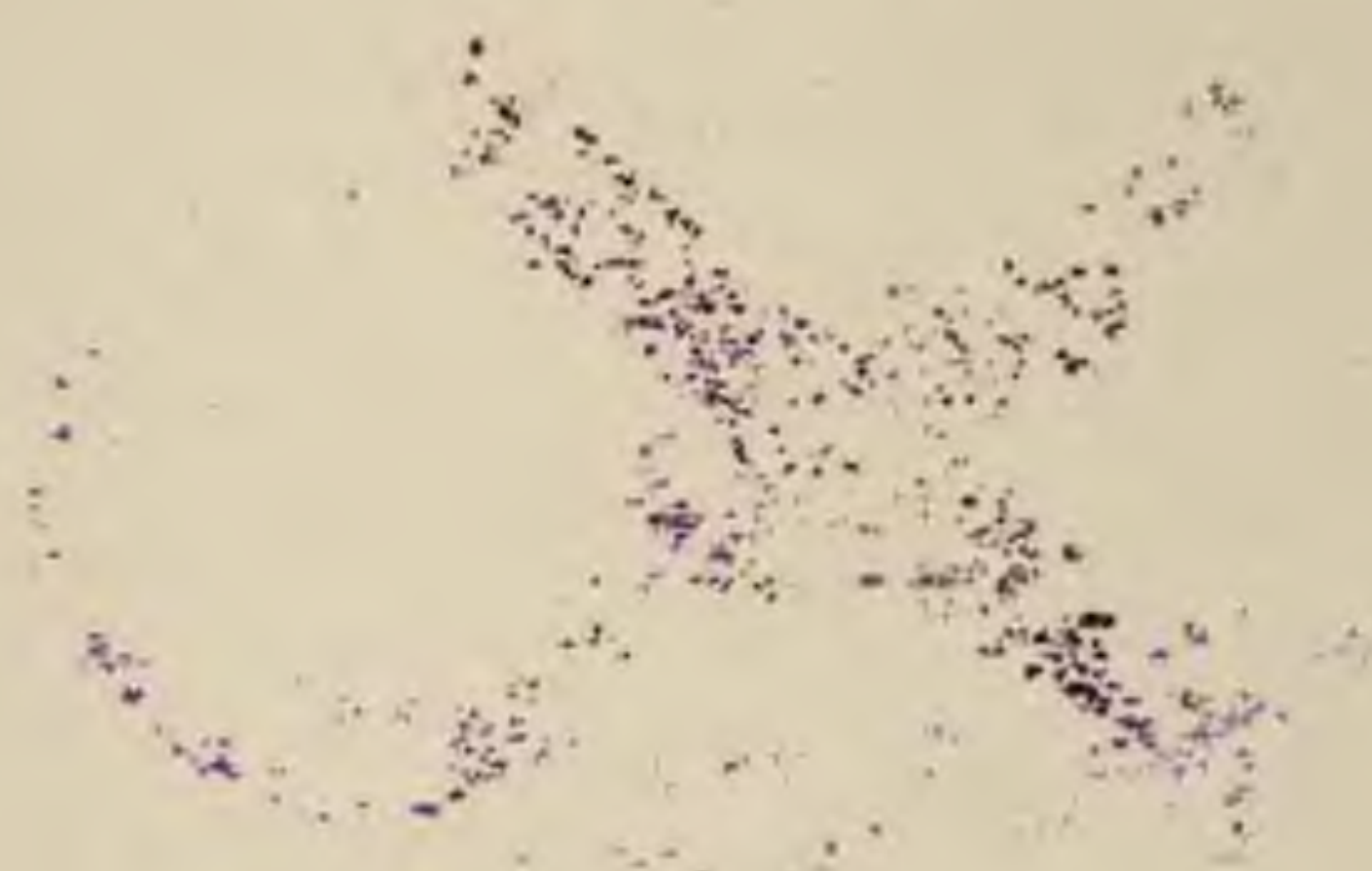
" N a z a j u t r z "



Dramat w jednym akcie.



Państw. Teatr Śląski		
SYG	2611	
Katowice — BIBLIOTEKA		



Henryk Mochort

"WARSZAWA"



8485/84-8
Dramat w jednym akcie.



R2358

Pamiętnik Teatr Śląski		
Wyd.	254	
Kopie		



O s o b y.

ARTUR Klima, inżynier,

EMMA, jego żona

LINA Bolska, jej przyjaciółka

STANISŁAW LORSKI, literat

Kelner z hotelu " Pod królową Brylantów "

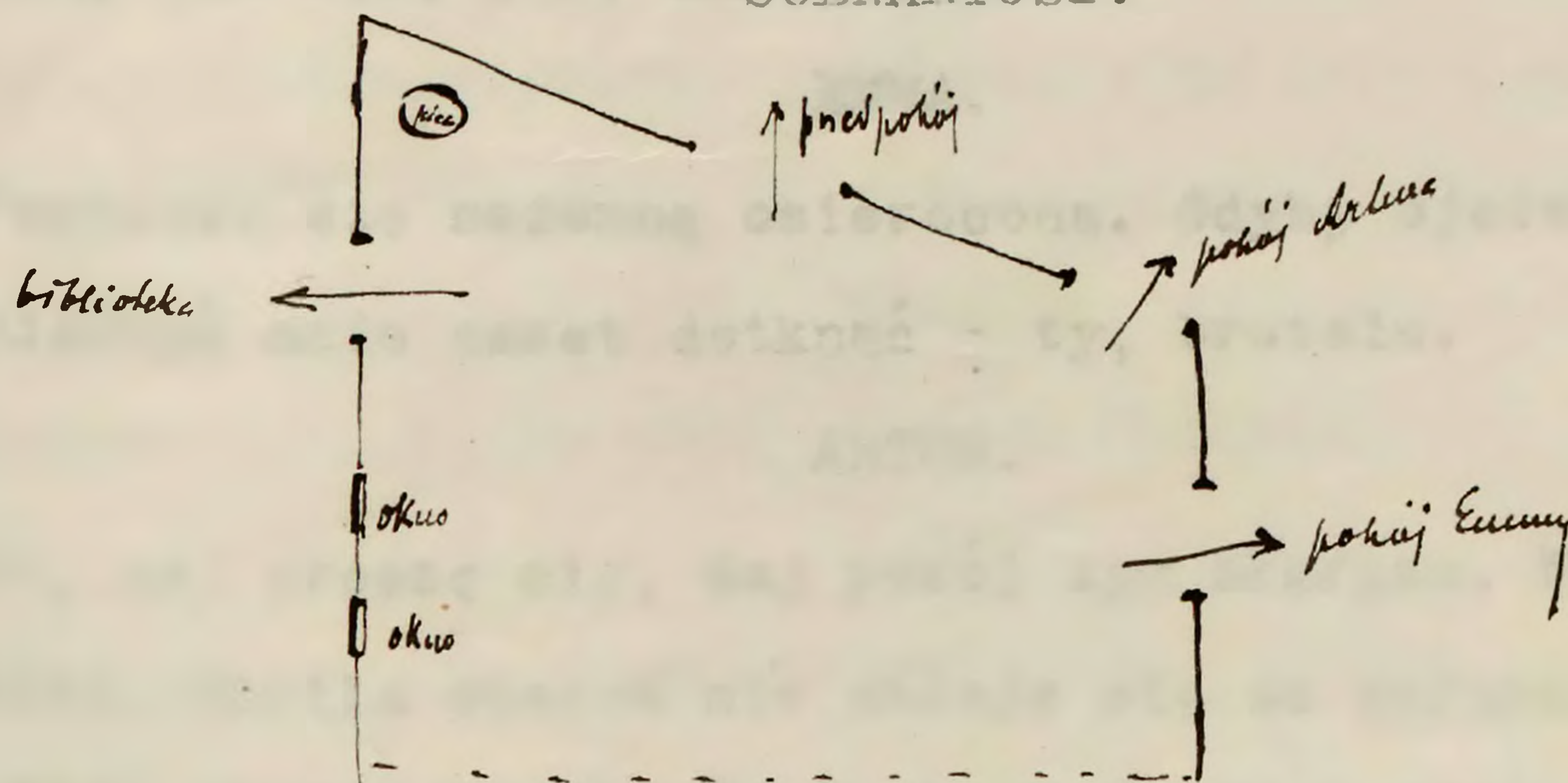
Drugi kelner,

Marusza { damy z półświatka

Bella

Rzecz dzieje się w większym mieście leżącym blisko
granicy obcego państwa.

SCENARYUSZ.



Wnętrze pokoju - do woli rozrysować.

S c e n a p i e r w s z a.

(Przez drzwi z prawej strony od widza wpadają żona a za nią mąż, który ją ściga. Oboje zmęczeni i zirytowani. Żona pada na szezlong zakrywając twarz rękami. Mąż chodzi kilka razy szybkimi krokami po pokoju tam i napowrót, czasem przystaje i spoziera na żonę, jakby chciał powiedzieć: Co, ona milczy? wreszcie staje przed nią i przybiera spokojną pozę).-

ARTUR.

Więc nie uchyłisz ani rabka tej sprawy? Patrz, mimo grozy sytuacji jestem już spokojny i spokojnie stawiam pytania. No, nie milczże tak podle - nie oszczędzaj mnie, mogę wszystko usłyszeć a nawet ... zapomnieć.

EMMA.

(ze wzagrdliwym wyrzutem) Tak, i bić - bezbronna, słaba kobietę..

ARTUR.

Nie, nie będę już, daję słowo..

EMMA.

Pastwisz się nademną osieroconą. Gdyby ojciec mój żył jeszcze, nie śmiałbyś mnie nawet dotknąć - ty, brutalu.

ARTUR.

No, no, proszę cię, daj pokój tym skargom. Wiemy jak dobra byłas córką. Chwila obecna nie nadaje się do skrupulatnego zachowywania form towarzyskich. Po tych strasznych zajściach, w których

moje ręce splamiły się krwią obcego człowieka, a twoje ciało jego.....jego..... jego - no wiesz ? pocałunkami - nie pora na ceremonie w tak wzorowym małżeństwie, jak nasze.

EMMA.

Nigdyś sobie wielkich ceremonii nie robił.

ARTUR.

Ciekawym, jakie ceremonie robił ten pan,... generał, który zdobył taką fortecę ... (dotyka jej stanika ...).

EMMA.

(ucieka na drugie krzesło).

ARTUR.

(tupie nogą) Mówże raz do kroćset, jak on zdobył tę fortecę.

EMMA.

(milczy).

ARTUR.

Tam pogardliwym milczeniem nie otumanisz mnie, najdroższe dziecko - milczysz, bo nie wiesz jak się wykręcić. Hm, zawszeście jednakie, dziecinne. Ale dręczyć uniecie. Wszystko jedno kiedy .. wszystko jedno jak.. czy czynem, słowem, ba wzrokiem, gestem ... Upierać się złośliwie przy jakimś głupim koncepcie który już obalono wszelkimi możliwymi argumentami i doprowadzać tym sposobem mężczyznę do wściekłości, - to wasza maniera ! to - wasza samodzielność ! a potem pluniecie mu w twarz ..

EMMA.

(przerywa mu) To ty mnie w twarz plunałeś ...

ARTUR.

Nie udawaj, że mnie nie rozumiesz. Plujecie mu w twarz głupstwem tak niesłychanym, że on poznaje całą przepaść nieporozumienia

a wtedy pozostaje mu tylko pięść...

EMMA.

Skaleczyłeś mnie nawet.. patrz, ślady krwi..

ARTUR.

Czemu kłamiesz ?.. Te ślady krwi pochodzą z tamtej roboty ... wiesz (cedzi te słowa przez zęby, wskazując palcem na bibliotekę) z tamtej roboty ... Ale to ci już wystarcza byś powiedziała, że to ja ciebie skaleczyłem,.. bo ty zawsze chcesz grać rolę pokrzywdzonej, zawsze tylko ty... ty ...

EMMA.

Tak, ja jestem pokrzywdzona chociaż na pozór tak bardzo zawniżam. O Chryste Panie, jakaż ja nieszczęśliwa ! (płacze).

ARTUR.

Co, trabisz ? Widzisz, to mi znowu przypomina wojsko. Idą pułki przez ulicę - banda gra, szabelki błyszczą do słońca - kucharki wylatują do bramy a panie wystawiają swe pięknie ufryzowane główki przez okno... jedne i drugie rzucają zalotne uśmiechy tym obrońcom ojczyzny i honoru niewiast - kucharki na dole, panie w oknach - każda obiera sobie rycerza odpowiedniego jej ranga - tylko najwyżsi dostojnicy się nie liczą, bo są już niezdolni do broni, ha, ha, ha, (wydobywa z jakiejś szafy szablę i próbuje jej ostrza). Ładna szabelka co ? Wprawdzie znać na niej jeszcze trochę ślady krwi... A jak to brzeczy ? (rzuca szablę z brzękiem przed jej nogi) Masz na pamiątkę rożen na kapłony ! Nie chcesz ? (podejmuje szablę i po chwili namysłu i spacerowania przystępuje mimowoli do parawanu i puka w niego) (Następne słowa aż do " kolossal " mówi z gorzkim humorem, poczem raptownie wpada w pasyę taką jakby się mimowoli sam

podniecał przypomnieniem tego co zaszło, tak że potem żona wydzierając mu szablę, czyni to także niejako pod wrażeniem wywołanej przez niego wizyi. Cała ta scena uderzenia szablą w pustą przestrzeń musi być odegrana z wielkiem natchnieniem, gdyż jest ona niejako odbiciem fotograficznym kulminacyjnej chwili z poprzedniej nocy i ilustruje całą expozycję, np. wszystko to co potem Emma opowiada Linie). Jest tam kto ?.. Guten Morgen, Herr Hauptmann ? podoba się moja żonka, co ? Kolossal ! .. (z pasy) Czegoś się tam tak skryż, ty rycerzu - a masz - masz - (z pasy uderza kilka razy szablą poza parawan).

(ona wydiera mu szablę, on się chwilę opiera, potem oddaje jej szablę, którą ona chowa patrząc nań wzrokiem pełnym zjadłości i obawy).-

EMMA.

Zwarjowałeś !

Pauza.

ARTUR.



Zrozumie teraz moją rozpacz, moje wyrzuty sumienia. Przecież ja ludzi jeszcze nigdy nie zabijałem ! Nie chciałem zabić może i teraz - no ale zabiłem. A czy ja wiem, jaką była jego wina. Chodźcie przecież wszystkie jak duże wykrzykniki wołające: patrz, jakie ja mogę dać rozkosze !- Może zabiłem całkiem niewinnego ? Tyś go do siebie przynęciła: ty.. ty... I teraz czeka mnie kryminał.... i tam pójdą za mną z poza tego pieca takie skomlenia i jęki... Biedak musiał umierać i nie miał nawet tyle miejsca, żeby mógł złożyć ręce do modlitwy.-

EMMA.

Przestań ! Litości !

ARTUR.

(uspokaja się) Miejże i ty litość nademną.. Podaję ci dłoń do zgody.. tylko ratuj mnie - mów, mów, mów,..

EMMA.

(zrywa się) Więc przebaczasz ?

ARTUR.

Sprzedam ci dziesięć moich przebaczeń za jedną szczerą spowiedź. Odsłoń mi ten cały stosunek - powiedz, ile w nim było brudu.. Nie bój się nic, ja ci przebaczę, choćbym nawet usłyszał rzeczy najokropniejsze. Tylko powiedz wszystko, wszystko, a ja bezwarunkowo o wszystkim zapomnę. A potem spokojnie - jak dobry mąż i dobra żona -zastanowimy się nad tem, czy możemy razem przeboleć ten wypadek .. przejść nad nim do porządku dziennego i rozpocząć.. jak to się pisze w powieściach (z ironicznym uśmiechem) nowe życie .. czy też musimy się rozwieść. (Ona chce mówić, ale on jej przerywa). Tylko jeden warunek - spowiedź czysta i szczerą, bez ogródek. Nazwij rzeczy po imieniu. Ot, opowiedz to tak, jakby np. jaka anegdotkę z Dekameronu... Depcz moją dumę męża i mężczyzny jak chcesz, wszystko zniosę, bylebym czuł prawdę.... (pauza) Milczysz ? (czule) Emmo, czy ty nie czujesz, jak wielkiem jest moje przywiązanie do ciebie, skoro w takiej chwili.....

EMMA.

Mój biedny Arturze teraz na to nie pora.. W tak strasznej sytuacji trzeba myśleć o czym innym, szukać jakiegoś wyjścia. (Widząc jego gesta niecierpliwe) Wiem, wiem, ja zawiniłam to straszne położenie, moja wina jest tu największa, jedyna (po małej pauzie czule) Ale pozwól mi ochłonać po tych okropnościach, schrońmy się w bezpieczne miejsce, ucieknijmy stąd, a wtedy dopiero najpierw



sama to wszystko rozważę ...

ARTUR.

(przerywa) Aby mi skomponować jakąś mistyfikację. Nie, nie, nic z tego. Teraz mów. Teraz. Żadam tego !

EMMA.

Domagasz się gwałtem wyznań ? I ty, co tak dokładnie niby znasz fałszywość niewieścia, uwierzyłybyś w moją spowiedź ? A więc dobrze, powiem ci wszystko, skłamię - skłamię - skoro mnie torturujesz - skłamię - aby się ciebie pozbyć...

ARTUR.

(Zrywa się - znowu rozgniewany) Ty chcesz mnie widocznie doprowadzić do takiej pasji żebym i ciebie tą szablą zakłuł.

EMMA.

Taki twój spokój ? Zakłuj, zakłuj mnie .. ja nie będę się nawet broniła (pauza, podczas której on uspokaja się i pije wodę)... Albo pozwól, bym wpierw sama sobie uświadomiła, co ci właściwie mam powiedzieć, .. nie po to, żeby cię okłamać, lecz abym sama pojęła co to wszystko w istocie było Daj mi trochę czasu, nie maltretuj mnie teraz

ARTUR.

O naiwności ! co to wszystko było ? Więc nie wiedziałaś tego i nie wiesz teraz ? Prawda, jesteś córką dyplomaty, a u was wszystko tak się pięknie nazywa : " zrobiła fałszywy krok, zapomniała się " choćby to była najordynarniejsza żądza ... Powiedzże mi poprostu : Było co, czy nie było ? Milczysz (chodzi po pokoju) Nie bój się, nie, nie będę cię już targał za włosy i pytał o to, co przecież dla każdego innego męża na moim miejscu nie

ulegałoby żadnej wątpliwości Romans to musiał być nie lada jaki, skoro przyjmowałaś tego syna Marsa po północy... właśnie gdy wybrałem się w kilkudniową podróż inaczej brakłoby ci odwagi... w naszym pokoju... Zastałem was tak jakby in flagranti, i o cóż u dyabła wypytywać będę ?! Głupiec jestem. (pauza) No, powiedz sama - wypytuje cię jakbym wszystkiego i tak nie wiedział i jakby cały świat był zależnym od twojej odpowiedzi No powiedz sama (szorstko i stanowczo) czy nie jestem komiczny... (pogardliwie) Ty !--- (wychodzi do drugiego pokoju, wraca po chwili z nadpoczętą flaszką koniaku i kieliszkiem - żona tymczasem patrzy niecierpliwie na zegar).

EMMA.

(zrywając się) Nie pij, zaklinam cię, nie pij więcej...

ARTUR.

Widzisz, jaką okazujesz energię, ^{gdy} ~~skoro~~ chodzi ci o całość twojej wypielegnowanej skóry. Nie bój się, ja pomimo nawału myśli czuję jakby jakaś silna obręcz naokoło głowy, która wszystko w kupie trzyma..... i nie zwaruję .. (znowu zirytowany). Ale słuchaj, jeżeli w tej chwili nie dasz wyczerpującej odpowiedzi na moje pytania, rozbiję flaszką to lustro i zanim ostatnia kropla ścieknie na posadzkę wszystkie języki w mieście będą obrabiały naszą awanturę....

EMMA.

(wstaje, chce uciec, on ją zatrzymuje i sadza. Emma siada powoli na krzesło, zakłada jedną nogę na drugą i pochyla głowę -gest powatpiewania i lekceważenia).

ARTUR.

Nie wierzysz, bym się na to odważył... Mylisz się ... A przecież masz w tej chwili jakąś przewagę nademną...

EMMA.

Ja nad tobą przewagę... ciekawam jaką...

ARTUR.

Jaka ... jaka ...

EMMA.

No, jaką ?

ARTUR.

Przewagę zimnego wyrachowania nad wzburzonym do głębi sercem ... tak, tak, ty nawet wiesz, że ja do wszystkiego bym był zdolny, tylko liczysz na moje niewolnicze przywiązanie do ciebie...

EMMA.

Nie uważałam ciebie nigdy za takiego... niewolnika...

ARTUR.

Patrz jednak na tę pocieszną zamianę ról. Ja pokornie błagam o odpowiedź a ty masz mówić, decydować... ty ... Lecz dość tych utarczek. Powiedzmy, że twój niepokalany wstyd niewieści wstrzymuje cię od wyznań . Ja to bardzo dobrze rozumiem... ten - ten - wstydlivy bezwstyd - ale za to powiedz mi ale otwarcie i szczerze.. Czy może jakieś głębsze uczucie popchnęło cię w ramiona tego pana....? czy popełniłaś to po rozwadze ... czy tylko z nudów, ot dla zabawki... lub czyś się tylko zagalopowała ...? Widzisz moja droga, idzie mi o to, co się nazywa stopniem poczytalności - daję ci szerokie pole do ratowania twej czci niewieściej - korzystaj ... Milczysz ? A więc zostawmy i to - powiedz przynajmniej, czy chcesz zostać przy mnie, czy odejść ? ... czy żałujesz tego co się stało ?

ile chcesz na swe utrzymanie ? czy masz jakie specjalne życzenia ?
Milczysz ?.... Patrz, jak ja spokojnie - (słysząc stuk z przy-
ległej biblioteki, żona drgnęła, mąż się zrywa i otwiera drzwi do
biblioteki - potem wraca) To nic, tam przecież nikt nie ma dostę-
pu, a umarli hałasów nie robią - spadł tylko jeden z foliałów, któ-
ry wyjąłem z tej - skrzyni.... Widzisz ja mimo tych okropności spo-
kojnie rozprawiam o rzeczach, które - mnie - co najmniej upokarza-
ją (pytająco) no... nic ? (powoli, unosząc się) Widzisz
jak bezgranicznie jesteś podła ! Rozkoszujesz się moimi cierpie-
niami, jęcząc je złośliwym milczeniem....

EMMA.

Czemu ty się właściwie skarżysz ? Zemściłeś się - zabiłeś je-
go, zabiłeś mnie, wykrzyczałeś się, wszyscy ludzie będą po twojej
stronie, gdy się o tem dowiedzą, staniesz się niemal bohaterem.

ARTUR.

Ładny bohater - wczoraj rogacz - dziś morderca...

Pauza.

(Emma patrzy na niego błagalnie i uroczyście zarazem)

ARTUR.

(jakby uśmierzony tem niemem spojrzeniem) Coby o tem wszyst-
kiem powiedział twój wielbiciel Lorski... poeta, gryzipiórek....
od kilku dni jest w mieście trzebaby może do niego pójść, by
nam tu nie wpadł. (Emma zakrywa sobie twarz). Tak, przed nim byś
się rumieniła czcigodna pani. Hm, ciekawym, jakby on pogodził twój
postępek z twoimi górnolotnymi frazesami o ideałach, ideach i ide-
ach ideałów ? Niby, ot tak... dama z wielkiego świata - umiała
z każdym pomówić - a zjawiał się pierw-

szy lepszy gach, który prócz gadania chciał czegoś więcej i odważył się wolę swoją jasno i brutalnie objawić... Maci mi się w głowie... (pauza) powtarzam ci raz jeszcze, mów, mów, bo za chwilę to wszystko się skończy (podchodzi ku niej i wpatruje się w nią dziko) a wiesz jak się skończy?

EMMA.

(machinalnie i bezbarwnie) Jak ?

ARTUR.

Zawlokę cię tam do biblioteki... i zamknę razem z trupem -- abyś się nim nacieszyła do syta, a sam sobie pojedę -

EMMA

Nie zrobisz tego -

ARTUR.

Owszem ! - a potem możesz sobie wyskoczyć oknem na bruk albo wołać ludzi... Jesteś w mojej mocy (nachyla się nad nią) - mogę się tak samo pastwić fizycznie nad tobą jak ty się pastwisz nademną moralnie - - (pauza) He, he, a możeby tak przecież zaprosiś tu Lorskiego ?

EMMA.

(Chce ukryć swoje zaniepokojenie) Co mnie Lorski obchodzi !

ARTUR.

Przecież był twoim ideałem ? A gdybyśmy go tak wybrali na sędziego polubownego ? Co ?.... Ale szkoda, że go tu wczoraj nie było, gdy ten pan stał tam za piecem, a ty z rozwianymi włosami w niekompletnym negliżu klęczałaś na posadzce jak Marya Magdalena. Szkoda - wielka szkoda... choć nie wszystko stracone, bo mu to (cedzi przez zęby) dobrze opisać można - a on jest pojętny (słychać

dzwonienie). Ot zapewne on - to będzie zabawna historia. -

EMMA.

Nie ciesz się, nie - to Lina.

ARTUR.

Ależ on (ktoś dzwoni drugi raz) Poznaje go po dzwonieniu (Emma się zrywa, patrzy na zegar, okazuje trwogę). Więc (iro-
niczny, ceremonialny pokłon) Jakże to było z kapitanem ?
(szorstko). Mów !

EMMA.

Nie kochałam go ...

ARTUR.

Więc to może z miłości do mnie... ?

EMMA.

Nie, nie kochałam ani jego, ani ciebie - ani nikogo ...

ARTUR.

A więc spodliżaś się, jak ... (ktoś dzwoni jeszcze raz sil-
niej).

(Artur zaniepokojony -wychodzi do przedpokoju) Kto tam ?
(Emma nadsłuchuje niecierpliwie. Głos kobiety odpowiada : " To
ja " Artur otwiera. Emma wybiega do przedpokoju i wita się z Liną.
Do pokoju wraca najpierw Artur, za nim Lina z Emmą). -

S c e n a d r u g a

EMMA, ARTUR i LINA.



LINA.

Cóżto, dlaczego ktoś ze służby nie otwiera ? Już myślałam że się dostała na inne piętro. Czym może przerwała jakie czułe tête a tête małżeńskie ...? (pauza - Lina rzuca okiem po pokoju) Cóż to za rozgardyasz u Państwa ?

EMMA.

Wyjeżdżamy jeszcze dziś, lub jutro rano...

ARTUR.

(wpadając) Tak - moglibyśmy wyjechać,... moglibyśmy ...
Pani przyjechałaś zapewne na sprawunki wiosenne?

LINA.

(patrzy to na niego to na nią). Cóż to znaczy ? Tu taki nieład ... Ty taka zmieszana - zapłakana ... pan taki dziwny...
przepraszam za niedyskrecję - więc znowu nie panowaliście nad swoimi nerwami no, no, - nic w tem złego.

ARTUR.

Tak tak rzeczywiście - małe nieporozumienie - ale

LINA.

Nic zgoła nie pojmuję. Odbieram rano depeszę: przyjedź natychmiast koniecznie ... i (Emma obejmuje ją i ściska).

ARTUR.

(do Emmy) To tak - wezwałaś telegraficznie posiłki (głośno)
A czułości przedewszystkiem No ale, skoro tak - mogłabyś opo-

wiedzieć pani także, że kilka razy zemdlałaś tej nocy i (ciszej do żony) i przy jakimś zajściu, albo wiesz, lepiej nic nie mów (głośno) Jesteś chora, pamiętaj (znowu po cichu i szybko do żony) takie sprawy żadną miarą nie znoszą powierników - milcz ! (głośno) Pani wybaczy, ale muszę chorej żonie przypomnieć, że powinna się mieć na baczności. Ja mam pilny interes dotyczący mej biblioteki, muszę się (cedząc wyrazy) pozbyć pewnego pysznego okazu anatomicznego... Może wyjedziemy wkrótce.... służba nasza już na wsi.. a może i nie pojedziemy... przepraszam, muszę tam coś załatwić (wychodzi do swego pokoju).

Pauza.

LINA.

Cóż to się stało ? Robicie wrażenie dwojga obłąkanych...

ARTUR.

(podczas ostatniego słowa wchodzi) Co też pani w głowie? No rozgóście się Pani.... Tam wody nie ma, a ja muszę sobie umyć ręce (myje się).

LINA.

(do siebie) Tfu, gbur !

ARTUR.

Nie można być dosyć ostrożnym z tymi starymi foliałami.... tam wie pani, siedzą czasem niebezpieczne bakcyle (zwraca się ku wyjściu, wtem spostrzega jakąś część garderoby żoninej na krześle, podchodzi ku żonie) No, i gdzież twoja rozwaga, twoje okrycie jeszcze nie spalone ! ... Ale milcz ! (głośno) bawcie się ! (wychodzi do swego pokoju) -

Milczenie.

LINA.

Emmo !

Milczenie.

EMMA.

Cóż moja matka porabia, czy widziałaś ją w tych dniach ?

LINA.

Tak we wtorek, przedwczoraj - była u nas na herbacie - prawie do północy - mówiliśmy tylko o was - o sukcesach twego męża... tylko ja martwi jedno.. że (Emma robi milczący znak zapytania, Artur otwiera drzwi i staje w progu)

LINA.

Że wnuka nie ma Ubawiło to trochę gości... Ale mów, moja droga, co tu właściwie zaszło, bo ja coś przeczuwam...

ARTUR.

Bardzo proszę, żeby się nikt nie interesował moim potomstwem.. Już się i tak o to dosyć troszcza i cywilni i wojskowi ... (Lina chciałaby coś powiedzieć do Emmy, ale milczy, dając do zrozumienia, że Artur jest na zawadzie - wreszcie daje jemu znak, że powinien się wydalić, ale on niby nie rozumie tego i patrzy na nią dalej.)

LINA.

No cóż Emmo ?

ARTUR.

Panie chcą się zapewne mnie pozbyć, co ?

LINA.

(z lekką ironią) Ależ bynajmniej.

ARTUR.

No musi pani przyznać, że ja i pani nie bardzo się kochamy - szkoda - że nie jestem - wie pani - tym młodym kandydatem notaryalnym.

LINA

Pan myśli, że ja się zawstydzę i wyprę ... Tak, tak - kocham go panu na przekór.

ARTUR.

Ależ owszem kochaj go sobie pani - tylko kobietom zdarza się często, że się dziś szalenie kochają - dają uściski, całusy i ten ... tego ... a jutro mówią, że to była morska choroba - prawda Emciu ?

LINA.

(uśmiecha się) Niestety - tak daleko jeszcześmy nie zaszli
(Emma podczas tej rozmowy odchodzi na bok) Jestem wdową już czwarty rok ... znamy się już dwa lata ... Wiesz Emmo, on taki nieśmiały - możebym ja sama jemu się oświadczyła ?

ARTUR.

To podobno jest teraz w modzie.

LINA.

Ja mu się już .. przez pół oświadczyłam

EMMA

Porzuć te żarty Lino, one ci wcale nie przystoją - i tybys tego nigdy nie zrobiła.

LINA.

(zdziwiona) Dlaczego by nie ?

EMMA..

Bo ty szanujesz swą dumę niewieściami, - pocóż się na samym wstępie poniżać.. na to będzie czas później.

ARTUR.

Pewnie - pewnie - duma niewieściami to grunt ... (przystępuje do żony i głaszcze ją, ona go szorstko odpycha) Ot jaka duma...

LINA.

Pięknie się pan z żoną obchodzi, w obecności obcej osoby...

ARTUR.

(zgryźliwie) A jak to pięknie obchodzi się moja żona ze mną podczas mojej nieobecności... (Emma wybiega z pokoju, on ją przytrzymuje) Czekaaj, czekaaj - no wstydliva Emciu - powiedz no swojej przyjaciółce jak to wczoraj było nas tu troje - a teraz jest nas tylko dwoje - powiedz (odchodzi do swego pokoju mówiąc) Tfu, żotrzyce ! (zamyka za sobą drzwi na klucz).

--o§o--

S c e n a t r z e c i a.

EMMA - LINA.

Pauza.

EMMA.

(gwałtownie) Czemu wy wszystkie tak się do nich rwiecie ?

LINA.

Zdaje mi się, że stoimy teraz na dwóch przeciwnych biegunach -

EMMA.

(biega zdenerwowana po pokoju,) słysząc jak Artur zatrzaskuje drzwi od przedpokoju i zamyka je kluczem od zewnątrz). -

LINA.

Cóż to, on nas zamyka ?

EMMA.

Jest jeszcze drugi klucz ..

LINA.

No mówże już prędko co tu zaszło, bo wezwałaś mnie, pojechałam w zwykłej domowej sukni...

EMMA.

Tak-muszę mówić - powiedziałałabym to teraz nawet każdemu obcemu ... cóż dopiero tobie, moja Lino... Muszę wszystko wyrzucić z siebie... Tak we mnie wezbrało.. O usłyszysz straszne rzeczy... jest i trup i zbrodnia (Lina wzdryga się) i .. a tu mi tak ciężko poruszać ustami i językiem .. tak ciężko mówić, bo zwalczasz takie wewnętrzne łkanie (szlocha) a ile mnie jeszcze czeka okropności ?

LINA.

(prawie równocześnie z ostatnimi słowami Emmy) Spokojnie, uspokój się moja mała (całuje ją w czoło i włosy).

EMMA.

To wszystko takie ohydne.. nie dotykaj mnie, ja się teraz siebie samej brzydzę ! jak mnie to opętało ! zdradziłam Artura, raz i drugi raz, i wczoraj po raz trzeci - tu wczoraj o północy Linko .. a on wrócił i zabił go jego własną szablą .. tu, tu za tym piecem.. i ukrył trup tam w bibliotece, no - i teraz uciekamy-

LINA.

O Matko Boska ! zabił ? kogo ?

EMMA.

O nim jeszcze ci nic nie mówiłam. Jakiś tajemniczy czar zaraz przy pierwszym naszym spotkaniu wciągnął mnie w ten zmysłowy wir brzydoty..



LINA.

Co ? kiedy ? Nie mam o niczem pojęcia..

EMMA.

Wiesz o tem, że u Wuleckich bywamy. Raz Żęcki, ten malarz miał tam powiedzieć swe zdanie o jakichś czarno-białych rysunkach, które Wuleccy chcieli zakupić.. gadał to i owo - wiesz jak to on - potem nagle chciał nas pożegnać. Pani Jadzia i ja starałyśmy się go zatrzymać. Wtedy on - ten nieszczęsny szepnął mi do ucha: " Proszę go nie zatrzymywać, on spieszy na schadzkę. " Rumieniec wystąpił mi na twarz, zrobiło mi się jakoś duszno, uczułam się wtajemniczona w jakiś świat...

LINA.

W świat miłostek ?

EMMA.

Niech i tak będzie. Ale dość, że ogarnęła mnie jakaś zazdrość, nawet o tę kobietę, którą tam Żęcki miał spotkać.-

LINA.

I zbudziły się w tobie niedozwolone dreszcze.

EMMA.

Tak o tem mówisz, jakbys się w tem lubowała...

LINA.

I on - on - jak się nazywał ? - skorzystał z tego twojego nastroju... widocznie zaimponowało ci to, co się pospolicie nazywa impertynencją lub niedelikatnością, a ty uważałaś to za oryginalność..

EMMA.

Tak, ale w tem było coś - jakby powiew ciepła miłosnego tamtych dwojga i zbudził się we mnie pociąg tak dziwny i silny, że

w zaślepieniu uważałam go za miłość a to była tylko najzwyklejsza żądza lub może chęć zapełnienia tej próżni, która stwarzało moje z każdym dniem coraz banalniejsze pożycie małżeńskie, no i wyjazd Lorskiego... A on widocznie odczuł, co się we mnie działo, bo odtąd walczył wciąż o to, żeby usuwać te szupki konwenansu i wstydlivosti... tak jeden po drugim... aż uległam.. Wiem, że popełniłam występki względem męża, ale najbardziej zawiniłam względem siebie samej... Wczoraj już przeszłam cały czyściec okrucieństw, ohydy - odpokutowałam dostatecznie...

LINA.

Jakże to się stało ? Nie ukryliście się ? Daliście się złapać na gorącym uczynku ?

EMMA.

Artur niespodziewanie wrócił do domu, miał na parę dni wyjechać, na jakiś kongres - wrócił podochocony, z sutego bankietu... a ponieważ sam sobie kluczem otwiera... wpadł do mieszkania, i tu za nim do tego pokoju. W pierwszej chwili zastygła mi krew w żyłach... a potem ogarnęła mnie jakaś dziwna apatya, jakby po obudzeniu się z obojętnego snu.. Byłam zresztą pewną, że Rawlicz uciekł....

LINA.

Co - kapitan Paweł Rawlicz ? Ten, którego pułk stoi teraz w naszym mieście ?

EMMA.

Ten sam.

LINA.

I on także był przedwczoraj u nas, zabawiał twoją mamę...

Był w świetnym humorze, bo dostał właśnie urlop...

EMMA.

Tak, ten urlop był dla mnie.... dla nas ... no i tak marnie zginął...

LINA.

Nigdy mi o nim nic nie wspominałaś... opowiadajże dalej
byłaś pewna, że Rawlicz uciekł...?

EMMA.

Tak, ale widocznie mu się to nie udało. Skrył się za tym piecem, jak tchórz. Nie miał odwagi spojrzeć mężowi ~~mojemu~~ oko w oko, choćby po to żeby mnie bronić a bał się odważyć na skok z okna na podwórze... Artur wykrył go zapewne tak, że dojrzał cień jego. ~~Po cieniu musiał go Artur wykryć...~~ no i znalazł też jego szablę, która tu gdzieś leżała... przebił go w okolicy serca... (płacze konwulsyjnie)

LINA.

Biedna moja Emko, cóż się dalej stało ? ... Biedna moja !

EMMA.

Za drzwiami, które zamknąłem na klucz, usłyszałam nagle cichy jęk... a potem Artur dzikimi krokami uganiał po pokoju... i półgłosem lamentował... Nic nie rozumiałam, aż wreszcie po godzinie lub dwóch, zapukał do moich drzwi, żądając bym go wpuściła. Otworzyłam, Artur wszedł ale taki jakiś groźny, uroczysty i bezdźwięcznym głosem rzekł... Emmo, Rawlicz nie żyje, musisz mi pomóc usunąć go i zatrzeć ślady... Zemdlałam. Artur mnie ocucił i wciąż powtarzał :
" Musisz mi pomóc !" ... ja się nie opierałam - lecz po pierwszym kroku upadłam bezprzytomna... On na mnie krzyczał i znowu cucił... Obudziłam się i rzekłam: " Wiem, muszę pomóc." Zawlókł mnie potem

do tego pokoju, wciskając mi świecę do ręki, bym mu świeciła... Straszny widok... za piecem, zbroczony krwią, w pozycji na wpół stojącej, na wpół leżącej... Dostałam zawrotu głowy, upadłam i świeca zgasła... Artur sam ją zaświecił, przeklinając moje osłabienie... Świeciłam.... Artur wszelkimi siłami chciał go wydobyć.

LINA.

Straszne !

EMMA.

Ale jego wysiłki były daremne... Może w skutek konwulsyj przedśmiertnych a może trup już stężał.

LINA.

Czy tu ?

EMMA.

Tak za tym parawanem... Możesz go odchylić

(Lina usuwa parawan)

EMMA.

Trzeba było piec walić - i przy tem musiałam także pomagać... Podważałam kafle a on je młotem wysadzał... Kurz i kawały z kafli spadały na ciało Rawlicza i z zakrzepłą krwią jego mieszały się w gęstą bezbarwną masę. Dziwisz się, że ja tak spokojnie na to patrzeć mogę? Okropności tej nocy znieczuliły mnie jednak do tego stopnia, że już całkiem spokojnie o nich mówię... tak... o wszystkim... Mogę nawet myśleć o tem, co mnie jeszcze czeka...tylko nie o moim wstępie przed samą sobą i tymi brudami.

LINA.

(całuje ją) Moja najdroższa ! Moje dziecko ! Moje kochanie ! Nic sobie z tego nie rób - rozwiedziesz się z Arturem i będziesz sobie żyć swobodnie - ileż to mamy małżeństw separowanych....

EMMA.

Ale te brudy.... ciągle mam takie uczucie, jakbym musiała ręce z czegoś obmywać. Wstrętne są te miłostki, w których serce nie bierze żadnego udziału. Mam teraz wstręt do wszystkich, którzy się kochają..

LINA.

(cofa się przed nią) A więc i do mnie ?

EMMA.

Nie - przepraszam cię - przebacz.

LINA.



Przesadzasz moja droga - wyrządzasz niesprawiedliwość jemu, zmarłemu - czyś go ani przez chwilkę nie kochała ? O ja znam ciebie, musiałaś go bardzo kochać, skoro się aż do tego posunęłaś...

EMMA.

Nie, stanowczo nie ! Tylko jego dziwna stanowczość, natarczywość wciągnęła mnie w ten wir. Nie mnie... tylko moje ciało, które wabiły rozkosze.. I ciało miało je, te namiętne uściski, podczas których każdy muszkuł drga jak w konwulsyi, zęby z jakiejś drapieżnej lubieżności gryzą co mogą, wbijając się w usta, szyję, ramiona kochanka.. ot ordynarna żądza.. i nic więcej.. Czemże ja dziś jestem? Kędy moja droga ? I w tem rozpaczliwym położeniu nie mam nawet żadnego szlachetniejszego wspomnienia - ot spodliłam się marnie i pokutuję za grzech, który mi nie przyniósł żadnego zadowolenia.. a jeszcze ten Artur maltretuje mnie swoją zazdrością o zamordowanego - moje myśli, o moje marzenia - mój Boże, jacy ci mężczyźni są głupi !.. O co on ma być zazdrosny?!.. Z pewnością on nie uważa mnie ani w połowie za tak zhańbioną, jak ja siebie uważam.- Tak nie upadła przedemną żadna (po pauzie). I to wszystko po epizo-

dzie życia tak pięknym, tak bogatym w subtelne rozkosze fantazyi i serca - po przyjaźni z Lorskim..

LINA.

Lorskim, Lorskim, tyle o nim mówisz - lecz z tego co mi o nim pisałaś wywnioskowałam, że w stosunku z nim żadnej nie było treści.. Nic właściwie o tej przyjaźni nie wiem.

EMMA.

Bo to przyjaźń taka delikatna, taka tkliwa.. (zrywa się, podbiega do biurka i nerwowo z jednej szuflady wyciąga z pliku wstążek szarotkę) Pytaj o to tę małą, nikłą szarotkę, która dla mnie zerwał.. gdyby ona opowiadać mogła (przyciska ją do ust) Ten czysty kwiatusek rosnący u stóp lodowców - taki czysty jak te śniegi odwieczne na górach.

LINA.

Co też ty mówisz, Emmo ? Ani szarotki nie rosną na lodowcach, ani śnieg alpejski nie jest taki bardzo czysty - jest owszem dosyć brudny i zakopcony. Jesteś egzaltowana..

EMMA.

Ty tego nie rozumiesz..

LINA.

Być może. Jak widzę - prowadzisz ze sobą podwójną buchalterię..

EMMA.

Drwij sobie, drwij a ja tu szaleję, ty nie wiesz co się ze mną dzieje, (targa chustkę) darłabym wszystko, niszczyła, a przede wszystkim sama siebie

LINA.

Ach, ja nie drwię, nie, współczuję z tobą, wiesz (po cichu) mam nawet pewien respekt dla ciebie, bo ty przeżyłaś coś, co przekracza szranki banalnego życia...

EMMA.

Co mówisz ? wszakże to właśnie była taka proza - taka ohydna proza !

LINA.

(nie mogąc już sobie z nią dać rady) No, no, no - ręczę ci, że gdy się uspokoisz, będziesz nawet mile wspominała tę wycieczkę po zakazany owoc ! Moja mała Emko ! I mąż ci przebaczy - i on cię potrzebuje - uspokoisz się ..

EMMA.

Mylisz się Lino. My obie jesteśmy tak wyjątkowymi przyjaciółkami, że nie kryłabym niczego przed tobą, nie myśl więc że ja chcę upiększyć to, co się stało i okazać się lepsza niż jestem,

LINA.

(wpada jej w słowa) Ty nie upiększasz, to prawda - ale zohydzasz...

EMMA.

Ale wierz mi, to była ohyda - mówię szczerą prawdę - nic tak nie zmienia człowieka jak takie straszne przejście i nic nie rozjaśnia tak własnej duszy...

LINA.

Terefere.. Więc ci go nie żal tego - twego kochanka albo - jakżeby go nazwać - współnika brudów..

EMMA.

Co mnie on obchodzi - ot wojskowy Don-Juan - zginął na placu tryumfu.. (nagły zwrot) Ale co ja pocznę ? Co ja teraz pocznę ?.. Zawsza trudności... Tu mąż, dla którego powinnam mieć względy, bo przezemnie stał się mimowoli mordercą i jest teraz w sytuacji bez wyjścia... A przecież i on cierpi, tego zaprzeczyć nie mogę..

choć on się już posuwa nawet do brutalności... a teraz, Boże mój - ta zbrodnia - morderstwo - moja matka.. opinia ulicy.. ten okrutny sąd ludzi ... A nadewszystko ten rozłam wewnętrzny mej duszy, obrzydzenie do siebie samej..

LINA.

Widzę, że kompletnie tracisz głowę w skutek tych nieszczęść.

EMMA.

Zabiłam troje ludzi: Rawlicza, mego męża i - siebie sama - choć mówię i oddycham.. Lino.. Lino.. zazdrościsz mi jeszcze ?

LINA.

Wiesz, ty tu mówisz a mnie pali ciekawość, - nie gniewaj się, ja chcę... ja chciałabym...

EMMA.

No co ?

LINA.

Jego zobaczyć !

EMMA.

Jego ? co za myśl !

LINA.

Przebacz, ale ja muszę..

EMMA.

(stawia jej przez chwilę opór zasłaniając drzwi rozpotartymi rękami) Idź, idź... spraw sobie to widowisko...

(Lina wchodzi do biblioteki. Emma opiera się na parawanie i wodzi za nią oczyma. Słychać upadające książki i podniesienie wieka skrzyni... potem przeraźliwy okrzyk Liny.. Wieko zapada z trzaskiem, Lina wbiega przerażona zakrywa sobie oczy, jakby chciała odpędzić straszny obraz - robi wszystko, coby nerwowa kobieta na jej miejscu

w takiej chwili zrobiła np. obciera sobie ręce, wacha chusteczkę z perfumą, mówi: Pfe !)

EMMA.

No widzisz.... pocóż tam chodziłaś ?

LINA.

(przychodzi do siebie) Dobrze, dobrze, że tam byłam.. Jak on wygląda ! .. Nawet oczu mu nie widać, bo mu je pył zasypał... jedźcież sobie prędzej, aby go można było pogrzebać..

EMMA.

Moglibyśmy już wyjechać - gdyby nie mój mąż, który mnie tu trzyma i więzi.. ja chciałabym jak najprędzej uciec z tego miejsca.. (z oburzeniem) ale jak tak dalej pójdzie, będę go musiała chyba zadenuncyować a sama ucieknę za granicę.. chyba ty mi dopomożesz ?

LINA.

Ale owszem - jedźmy obie. Wątpię jednak, czy się tak łatwo od niego uwolnisz. On ma zapewnioną bezkarność, ich sędzą mężczyźni... Zapominasz zresztą o tem, że twoja rola w tej całej sprawie nie jest także - bardzo ładna i że..

EMMA.

Tak - prawda... ja tylko będę spotwarzona, wzgardzona a on ... bohaterem. Więc cóż robić ? Czy mam dalej ukrywać zbrodnię w jego towarzystwie, być jego współpracowniczką ? Nie.. nie.. to takie upokarzające.

LINA.

No to cóż zrobisz ? Musisz z nim pojechać a nawet znosić jakiś czas przykrości - no moja droga... to mus.. Chcesz to sama z nim pogadam.. wytłumaczę mu, że ty tamtego nie kochałaś itd.

Nie - nie trzeba - ja mam inny pomysł - pojedę do ciebie -

LINA.

(zdradza niezadowolenie) Do mnie ? Widzisz - ja teraz ... nigdzie wyjechać nie mogę, - a do mnie - trudno, przecież cię nigdzie nie skryję - skandal w naszym mieście będzie jeszcze głośniejszy - Rawa licza tam wszędzie znano i widywano - no i twoja matka - właściwie powinnaś zajechać do matki - ale ...

EMMA.

(zniecierpliwiona) Aha - już wiem, o co ci chodzi - nie chcesz żeby on - twój konkurent widział cię w towarzystwie wiarygodnej małżonki....

LINA.

Ależ ..

EMMA.

Więc chyba pojedę z mężem... Tak - mogłabym pozostać przy nim.. być nawet do niego przywiązana ... tylko - pod jednym warunkiem - on musiałby się zgodzić na radykalne zmiany .. Nasz wzajemny stosunek do siebie - pojmujesz - musi przybrać całkiem nową formę..

LINA.

Jakto, nową formę ?

EMMA.

(raczej do siebie niż do Liny) Tak, to jest wogóle jedyny mój wewnętrzny drogowskaz, okupiłam go dosyć drogo

LINA.

Jaki drogowskaz ?

EMMA.

Ten- że wszelki stosunek fizyczny między mną a mężem ustanie...

LINA

(uśmiecha się) I myślisz, że on się na to zgodzi ?

EMMA

Musi się zgodzić...zresztą sędzę, mam prawie pewność, że zgodzi się na to nawet chętnie.. wszak jestem zhańbiona...

LINA

A ja przecież mam co do tego poważne wątpliwości - do takiego sportu potrzeba ...obopólnego zamykowania...

EMMA

Co tam zamykowanie ! Przecież mnie nie chodzi o stworzenie jakiegoś powszechnego ideału, któryby miał przyświecać innym.. Nie, nie,... ja sama - dla zebrania sił moralnych do dalszego życia potrzebuję tego spokoju - zupełnego spokoju...

LINA

Ale jeżeli to narusza jego spokój ?

EMMA.

On się zgodzi, bo potrafi być wyrozumiałym a jest w gruncie rzeczy dość dla mnie życzliwy - zwłaszcza gdy mu pozostawię zupełną swobodę...

LINA

To może być istotnie przez pewien czas przyjemną zabawką.

EMMA.

(oburza się) Bo ty mnie masz za dziecko, za narwaną...a ja to całkiem na serio mówię - gdybyś przeżyła to co ja, to byś to zrozumiała - zazdroścę ci teraz, że jesteś wolna..

LINA.

I ty chcesz tego istotnie tak na serio ?



EMMA.

Tak, korzę się przed tym dobrym duchem, który mnie natchnął tą myślą, tą jedynie zbawienną myślą, która mi pozwala patrzeć spokojniej w przyszłość...

LINA

Mówisz w ekstazie .. i zapominasz o warunkach realnego życia. Nie uwzględniasz tego, że mieszkamy w zwykłych domach, że domy są z cegieł... że żyjemy powietrzem i światłem a powietrze i światło wchodzi do nas oknem.. i że jest tyle innych rzeczy jeszcze silniej ustalonych przez naszą naturę i porządek odwieczny.. Ja ci daję słowo, że jeszcze jeden - dwa zachody słońca a ...

EMMA.

(z lekceważeniem) Jesteś krótkowidzem - nie wnikasz w ~~nie~~ nie słowa

LINA.

Ale teraz ze sobą do ładu nie dojdiesz. Więc musicie uciekać wspólnie ... gdzież on jest ?

EMMA.

Nie mam pojęcia . Ta długa nieobecność jego zatrwaza mnie...

LINA.

Nie ma powodu - on zapewne robi przygotowania.

EMMA.

Watpie, wyszedł taki wzburzony. Ale niema innej rady - trzeba na niego czekać... Apropoz - Lino, jak przyjdzie, zostawisz nas samych..

LINA.

Możeby kogo po niego posłać ?

EMMA.

Kogo ? Wiesz przecież, że całą służbę wysłałam wczoraj na wieś... aby przygotowała letnie mieszkanie..

LINA.

Tak ? Ale - mamy przecież dopiero 10.kwietnia - dosyć wcześnie - dosyć wcześnie -

EMMA.

Umiesz być złośliwą, Lino

LINA.

No, no moja droga, nie chcę ci dokuczać. Ale mimowoli przyszło mi na myśl, że wysłanie służby przysposobiłoby grunt - usunęło świadków (całuje ją) Przebacz ! ... Zapewne trzeba ci zebrać twoje rzeczy - biżuterię, bieliznę - suknie - no to ja ci pomogę - czy dobrze ?

EMMA.

Ja już sobie sama trochę poskładałam, ale nie mogłam długo się krzątać - ręce mi opadają - takam osłabiona a tu czas upływa - błagam cię, wyręcz mnie w tem wszystkim, tam na biurku będą klucze... ja tymczasem napiszę list do matki - przy nim się najbardziej skupię..

LINA.

Dobrze, już idę ..

(Lina wychodzi do pokoju Emmy, Emma zasiada do napisania listu, lecz nie pisze go - opiera w zamyśleniu głowę na ramieniu. Po chwili słychać dzwonienie, wkrótce słychać drugie głośniejsze a potem silne targanie za kłamkę. Emma przerażona wstaje, nadsłuchuje - potem wbiega do drzwi swego pokoju wołając przeraźliwym głosem) Lino ! Lino !

(Lina wchodzi)

EMMA.

Ktoś się do drzwi dobija. Słuchaj, dzwoni znowu - Lękam się, przeczucie mi mówi, że to nieszczęście ...

LINA.

To zapewne Artur..

EMMA.

Nie, przecież on ma klucz - (silniejsze dzwonienie) Może pójdziesz zobaczyć kto to i ja się tak boję ...

LINA.

En co tam ! pójde i zobaczę, kto .. (wychodzi do przedpokoju, podczas tego Emma ustawia parawan i cofa się zań czekając niecierpliwie wiadomości lub przybysza)

LINA.

(wracając) Ale gdzież jest klucz ?

EMMA

Ot tam wisi na haku ...

LINA

Niema go.

EMMA.

To musiał spać.

LINA.

Niema także.

EMMA.

(wychodzi z za parawanu) A to może jest tu na stole (szuka gorączkowo; strąca parę przedmiotów)

LINA.

Jak ci ręce drżą..

EMMA.

O, tu jest klucz, otwieraj - ale wprzód zapytaj, kto to (cofa się za parawan).

S c e n a c z w a r t a.

Ci sami - potem Lorski.

LINA.

(wraca po chwili) Jakiś pan natarczywie chce się z tobą widzieć, moja perswazyja nic nie pomaga (za Liną wchodzi Lorski).

EMMA.

Pan tu ?

LINA.

(do Emmy) Kto to ?

EMMA.

(ochłonawszy) To nasz przyjaciel pan Lorski, a to - moja przyjaciółka, pani Lina Bolska

LORSKI.

Przychodzę jak widzę - nie w porę...

LINA.

W istocie - państwo Klimowie wybierają się w podróż... łatwo więc zrozumieć...

EMMA.

Taki zbieg okoliczności.. nie mogę pana przyjąć jak należy - ale to nic nie szkodzi, pan ... nam zawsze sprawia przyjemność ... i Artur za chwilę nadejdzie.

LINA.

Nie - on tak prędko nie wróci. Pani się go nie doczeka. Wyszedł celem porobienia przygotowań do wyjazdu, - ma dużo interesów i tak się gorączkuje tą podróżą jak małe dziecko..

EMMA.

I ja jestem tym wyjazdem bardzo zakłopotana... właściwie jestem rekonwalescentka....

LINA.

Tak - Emma przebyła chorobę

LORSKI

A, chorobę..

EMMA.

Jestem istotnie jeszcze osłabiona - dlatego też przyjaciółka
mnie wyręcza w pakowaniu rzeczy ..

LINA.

To ma mi przypomnieć moje obowiązki - ty figlarko ! Idę już.
(podchodzi do Emmy, całuje ją i rzuca jej słowa: " Pozbadź się
go !(wychodzi). -

S c e n a p i a t a .

EMMA - LORSKI.

EMMA.

U nas, widzi pan, taki ... i nadto Artur przeniósł tu na pe-
wien czas swoją pracownię.. są naprawy konieczne - i tu ma się piec
naprawić..

LORSKI.

Widzę

EMMA.

(czuje coś w jego głosie i spojrzeniu) Pan to dziwnie wyma-
wiasz. Jakby to było czemś nadzwyczajnem, że się piec naprawia.

LORSKI.

Nie, nie.. wpadłem tu nie w porę, wiem to. Ale jutro wyjeżdżam
i dlatego nie chciałem ominąć.. tego domu.

EMMA.

Pan znowu wyjeżdża.. czy na długo ?

LORSKI.

Tym razem istotnie na długo ..

EMMA.

Odjechałeś pan wtedy tak nagle, nie pożegnawszy się wcale z nami. Widocznie chce pan teraz ten błąd naprawić...

LORSKI.

(nie wnika w jej słowa lecz mówi o tem, z czem przyszedł)
Widziałem dziś męża pani..

EMMA.

(przerażona) Dziś ?!

LORSKI.

Tak - idąc tu spotkałem go na schodach. Miał tak ponurą minę, że mu powiedziałem: " Wyglądasz jak włamywacz, który ma fortunę w kieszeni a bojąc się spieniężenia skarbów chodzi głodny jak pies Coś takiego mu powiedziałem.. a on (urywa i wpatruje się w nią)

EMMA.

(zaniepokojona jeszcze bardziej) A on ? ..

LORSKI.

Wziął mnie pod ramię i zaciągnął mnie milczaco do - przepraszam za wyraz - całkiem zwykłej knajpy..

EMMA.

(oddycha spokojnie) O tej porze ?

LORSKI.

Tak, mówił, że jest głodny.. Potem opowiadał mi rzeczy, które uważałem za drwiny. Mówił to i owo, i zawsze urywał w połowie, ale w tej połowie.. (robi pauzę jakby czekał na dalszy ciąg z jej strony) tyle już było dziwaczności że zrobiłem mu szorstką uwagę, by



sobie kpił z kogo innego.. (znowu taka pauza) Czy go te słowa tak podnieciły.. czy chciał się w ten sposób zemścić na pani.. dość - że bez żadnych skrępowań - wypowiadał się ze wszystkiego...

EMMA.

(na której słowa te zrobiły silne wrażenie - wstrząśnięta odwraca się; odchodzi do stołu i mówi, do siebie ale dosłyszalnie)
Nędznik !

LORSKI.

Przepraszam panią, że wdarłem się w wasze tajemnice...

EMMA.

I teraz pogardzasz pan mną, panie Lorski. Teraz mną pogardzasz..

LORSKI.

Nie gardzę panią. Jak pani może mnie o to posadzać ? Ja nie-gardzę nikim - nie mogę gardzić - bo wpierw musiałbym na prawdę szanować samego siebie...

EMMA.

A przecież ... ja to czuję, że pan mną pogardzasz.

LORSKI.

Gdzież tam ? - Zresztą i z obiektywnego stanowiska nie ma powodów do pogardy... Mówię całkiem na seryo - mojem zdaniem w pani postępowaniu niema winy, i jeżeli pani dla jednej chwili żywiołowej miłości postawiła wszystko na kartę, to mi to nawet imponuje - zwykłe i szacowne zresztą względy etyki błędne ...wobec...wyższych ...

EMMA.

Pan szydzisz ze mnie... po co pan tu właściwie przyszedłeś?! Chcesz się pan zemścić na mnie ?! I to w taki sposób - jakbyś mi z finezya prawił morały !.. Po co ? - Z własnej inicjatywy chyba nie przyszedłeś - zapewne on pana przysłał? -

LORSKI.

Nie... sam przyszedłem - bez jego wiedzy i może wbrew jego woli. Nie łatwo się na ten krok zdecydowałem. Ale widząc jego wzburzenie, jego okropną bezradność i domyślając się, jakim musi być położenie pani - przezwyciężyłem wszystkie wewnętrzne protesty i przyszedłem...

EMMA.

Hm, to ładnie z pańskiej strony, ale pojmie pan łatwo, że w takiej chwili już sam widok pana rozdrażnić mnie musi...

LORSKI.

I to przezwyciężyłem... Dzwoniłem bez tchu - bo mnie coś tu parło by wam moralnie być pomocnym, by wam pomódz zorientować się w waszych uczuciach i wlać trochę spokoju w wasze umysły...

EMMA.

Po niewczasie, panie Stanisławie... już po niewczasie ! Dla mnie spokój?! ... Dla mnie go już niema...

LORSKI.

Pojmuję żal i ból pani - pojmuję. Znając panią domyślałem się, co pani przeszła, skoro chwila najwyższej egzaltacji i upojenia zwała się z chwilą tak wstrętnego okrucieństwa ... wyobrażam sobie to tak - jakby po dniu majowym nastąpił srogi luty...

EMMA.

Nie - nie - pan nie wiesz, ile bolu mi sprawia taka pańska litość... Wolałabym, byś mną gardził.. Tu nie było ni upojenia ni rozkoszy.. to nie ja to wszystko robiłam. Raczej mnie to wszystko jakoś opętało... wpadłam nieświadomie w takie brudy - w takie brudy.

LORSKI.

(kiwa głową w ten sposób jakby zaprzeczał i tylko ironicznie pobłażliwie potakiwał)

EMMA.

Nie - nie.. to były brudy, których się najwięcej brzydzę przed samą sobą.- To była straszna pomyłka... Dlaczego pan tak nagle odjechałeś ? Dlaczego ? .. Widziałeś przecież, jaka ja jestem sama.. Dlaczego odjechałeś i to nie pożegnawszy się wcale? - A potem nie pisałeś ? - Dlaczego ? -

LORSKI.

Hm, pani myśli że ja to wiem. Czy my znamy dokładnie pobudki naszych czynów ? - (sam się poprawia) - a może i znamy ale nosimy je jakby w schowku, do którego klucz gubimy.. Bo np. mój wyjazd przecież był wynikiem jakiegoś namysłu...

EMMA.

Więc... tak ?....

LORSKI.

Zdawało mi się, że zerwie z wszystkimi połowicznościami i zacznę coś stanowczego, całego. Coś takiego we mnie istotnie kłólowało...

EMMA.

(powtarza) Z wszystkimi połowicznościami ?

LORSKI.

Tak, z każdym nałogiem, który nawet nałogiem był tylko do połowy...

EMMA.

Czy... jednym z takich nałogów... był także stosunek - pana,, do mnie ...?

LORSKI.

Może - i to ...

EMMA.

Może i to ?! I tak pan mówisz po naszych, jak pan je sam nazwał, królewskich spacerach po górach berneńskich.. Kiedyśmy się wpatrywali w te zachody słońca na niepokalanych lodowcach...

Pauza.

LORSKI.

Hm, jak też pani sądzi, czy to wszystko jedno, jeśli prowadzimy rozmowę siedząc w salonie na dwóch fotelach stojących w pewnym oddaleniu vis a vis (cofa się w tył na fotelu) - czy też gdy siedzimy obok siebie a ręce nasze np. dotykają się choćby koniuszkami palców? (zbliża się do niej, dotykając swojemi palcami jej palców) ... Taka rozmowa ma pewne swoje fluidum... (milczenie) Prawda ! zdaniem pani nie powinno się wogóle nic mówić.- Wszak pani potrafi rozumieć wymowne milczenie... (Emma mnie niecierpliwie papier) ... pani robi ruch przeczący... Eh, nie pamięta pani chyba naszej wycieczki na górę Eiger...

EMMA.

(w uniesieniu) O owszem - pamiętam ! Chodziłbym obok siebie w tak wzniosłym milczeniu. Było w tem tyle piękna.- Jakby odbłask jakiejś bezgranicznej, cichej błogiej wspólności...

LORSKI.

Trochę wprowadzie nudnej wspólności, bo nie wolno było o niej mówić...

EMMA.

(z wyrzutem) Dla mnie nie było w tem nic nudnego - może dla pana...

LORSKI.

Ja przypuszczam, że dla nas obojga. Tylko że ta nuda nie uświadomiła się nam tak łatwo, bo w bliskości przepaści czerpałam swój osobliwy urok i ustawiczną nadzieję tej nudy była -właśnie- przepaść.

EMMA.

(z oburzeniem) Nie - nie o przepaść chodzi ! Ale wszakżeż przez to patrzenie się wzajemne na siebie, a nawet w melodyi głosu którym się mówi o rzeczach obojętnych.. czuje się.. poznaje się duszę drugiego jako częśćkę swojej.. Nieśmiałe, zamlone spojrzenia wdycha się w siebie jakby niebiańskie rozkosze... oto najcenniejsze chwile życia, w których się wzlatuje po nad horyzont zwykłego człowieczeństwa... Ale w takich chwilach milczeć należy, bo inaczej zamaci się kryształową powierzchnię tego szczęścia i zburzy (Lorski uśmiecha się pobłażliwie) i zburzy idealny gmach utkany w naszej fantazji... może z illuzji tylko sennej i wątkiej... wszelkie słowa waliłyby w pajęczę jego ściany jak młoty żelazne. To by nawet bolało...

LORSKI.

Słuchałam pani uważnie i pozwolę sobie powiedzieć parę szczerych słów. Dziwi mnie, że pani dziś nawet - po ostatnich doświadczeniach śpiewa jeszcze w tej samej tonacji... (Emma przybiera gniewny wyraz twarzy) Jak długo... go pani znała - tego pana - wojskowego ...?

EMMA.

Pan się tak kuchennie wyrażasz... mniejsza o to... dwa miesiące...



LORSKI.

(powtarza) Dwa miesiące... a pani go bardzo pieściłaś...
tego ...?

EMMA.

(zirytowana) Nie liczyłam uścisków, łaskawy panie.. Odejdź
pan - natychmiast ! (nagły zwrot) Albo nie... zostań pan - do-
brze... coraz lepiej... pastw się pan dalej nademną - pytaj -

Milczenie.

EMMA.

Objąłeś pan rolę mojego męża, który mnie także przed chwilą
maltretował o szczegóły... Chciałbyś mnie pan tak całkiem - obna-
żyć... także gatunek lubieżności... wstydz się pan !

LORSKI.

Daleki jestem od lubieżności - ale - już milczę...

EMMA.

Nie, nie... mów pan... ja zasługuję na zupełną pogardę wszyst-
kich ludzi, bo całe to przejście, wszystko co zrobiłam - nie było
dla mnie niczem... absolutnie niczem...

LORSKI.

(z oburzeniem) O hoho ! - To jest właściwie obelga rzucona
w twarz wszystkim mężczyznom +

EMMA.

(ze zdziwieniem) Wszystkim mężczyznom ?

LORSKI.

Tak, bo w pewnych względach my wszyscy solidaryzujemy się ze
sobą i jesteśmy - jakby to powiedzieć - ambitni na punkcie... na
punkcie...dawania miłości...(Emma wstaje, i oddala się od Lorskie-
go pod wpływem myśli, że on jest taki sam jak mąż i Rawlicz)

LORSKI.

(spokojnie) Pani się myli. Pani ma złudzenie. Widzę, że pani teraz oszalałas i wmawiasz w siebie jakieś zbrudzenie się--ale *w całym stosunku, w gracie, w okropności tej nocy chwili osobliwie piękno*
~~żym~~... I przyjdzie chwila, kiedy się to pani przedstawi inaczej, wtedy uprzytomnisz sobie pani, iż z ostatnimi drganiem tamtego.. uleciały dla pani najcenniejsze chwile życia...

EMMA.

Jeśli to szczere, to widzę w tem poetycka naiwność.. dla mnie się skończyły najohydniejsze dni mego wegetowania...

LORSKI.

No - zdaje mi się, że ja pani z tego błędnego koła nie wyrwę.- Ale niechże mi pani wytłumaczy - skoro tak idealne i święte są zasady pani - jakim sposobem stało się to, co się stało ?

EMMA.

Pan tego nie rozumiesz?...Płynęłam i wpadłam w wir -

LORSKI.

Tak się to mówi - wszystko można ubrać w takie kwiatki frazeologiczne - (wstaje z miną sędziego, który się zdecydował wszystko mówić) Ale ja się na te sprawy tak zapatruję : Te parę dni ...używania zakazanych owoców- to nie była przecież jedna chwila - i pani *broi* ^{zaś} będąc w stanie zupełnej poczytalności. Awanturka pani była czynem stanowczym a stanowczy czyn powstaje ze stanowczych myśli, które się potęgują i przekształcają w wolę.- Bo jeżeli..mężatka ...w nieobecności męża - sprowadza do swego domu w nocy pokrywioną oficera, to z pewnością nie w tym celu, by z nim dajmy na to - śpiewać gorzkie żale, lecz wie doskonale, do czego przyjsć musi...

EMMA.

Pan mi wypomina zdradę małżeńską ? Pan ?!

LORSKI.

(niecierpliwie) Pani tak jakby naumyślnie z rąk mi się wymyka -

EMMA.

(też w podnieceniu) A pan sobie uroił, że mnie demaskuje...

LORSKI.

Tak jest !

EMMA.

(siada uspokojona) Pan jest bardzo zarozumiały - (pauza) Pan nie wie, że gdy kobieta mimowoli przekroczy granicę, to wszystko co się potem dzieje - jest już konsekwencją jednego zapomnienia się. - I podczas owych konsekwencji odczuwa się nieraz myśl: Dlaczego ja to robię ? Skąd się to wzięło ? co to za człowiek, który tu jest ze mną ? co ja robię właściwie ? - I tak się w sobie taki niesmak, takie obrzydzenie, taka cierpkość - udaje się że się ma rozkosz - i ot jak pryskają ideały - ot na czym to się kończy...

LORSKI.

Ja to bardzo dobrze rozumiem proszę pani, ale mimo to pani nie wierzę...bo...bo... widzę teraz (przybiera taką pozę jakby się w coś wpatrywał - jakby miał wizję) jak pani...to wszystko robi... (pauza) Dopiero potem oczernia się takie chwile - gasi się tę świeczkę, którą się dyabłu zapaliło... a wtedy przychodzi anioł, potrząsa skrzydłami i ta (z ironią) stęchła - parna- zmysłowa atmosfera rozwiewa się.. Widzi pani i ja bym mógł tak samo oczerniać chwile przeszłości - Mógłbym powiedzieć, że te nasze królewskie spacerunki po górach berneńskich - pamięta pani? to wpatrywanie się w gwiazdy i księżyc, to wsłuchiwanie się w szmer strumyków - te kwiaty ofiarowywane w tak poetyczny sposób, te nieśmiałe spojrzenia,

te zbyt trwożliwe dotknięcia ręki przy przywitaniu i pożegnaniu... itd. to wszystko nie było warte torby sieczki... a ja tego nie mówię ! (Pauza - z wyrzutem) I cały plon tego posiewu zebrał kto inny !

EMMA.

(gwałtownie) Więc dobrze, grajmy w otwarte karty...Dlaczego pan nie działałeś ? Dlaczego chodziłeś obok mnie - milcząc, wzdychając ?

LORSKI.

Przedewszystkiem miałem wzgląd na męża pani -

EMMA.

Proszę?! pomimo tego, że pana sama wtajemniczyłam w szczegóły mojej małżeńskiej niewoli...

LORSKI.

Zresztą pani sterowałaś naszym stosunkiem - napiętnowałaś go pani milczeniem, a ja tego nie miałem, bo i u mnie był ten stosunek tylko czemś - czemś - nie całem....

EMMA.

Pożowicznem - chcesz pan powiedzieć.

LORSKI.

(z naciskiem) I przytem wie pani- pomimo oznak serdeczności ze strony pani nie odstępowałam mnie ani na chwilę obawa - fiaska!! brakło mi odwagi - nie miałam pewności, czy gdybym się posunął do czynu, nie natrafiłbym na dumną rekuzę, a wtedy popsukłyby się w jednej chwili wszystkie tęczowe sieci pajęcze...Oto cały sekret naszego idealizmu !

EMMA.

(ma minę oburzonej, która się jednak nie może gniewać, bo do-

piero co sama upoważniła go do szczerości). Teraz toś pan nawet bardzo odważny - a cały sekret tego leży w tem, że jestem skompromitowana (ironicznie) więc już niema ryzyka - przypominasz mi pan te ptaki, które się rzucają na dogorywające stworzenia.-
(wychodzi do Liny. Pauza. Przez ten czas Lorski zapala papierosa i uśmiecha się z zadowoleniem do siebie. Potem wchodzi Emma z Liną).

---.---

S c e n a s z ó s t a .

Ci sami i Lina.



(Lina kręci się po pokoju i zbiera różne przedmioty wyrażając gestami swe zdziwienie, że Lorski jeszcze tu siedzi).-

EMMA.

Nie dziw się Lino, pan Lorski jest przez mego męża w całą sprawę wtajemniczony.

LINA.

Artur widocznie głowę stracił, skoro każdemu o tem mówi - albo chyba się popisuje -

EMMA.

Pan Lorski nie jest byle kim -

LINA.

Prawdopodobnie pan Klima prosił pana o jakąś pomoc - tem bardziej dziwi mnie to, że pan tu rozprawia... A może pan pójdzie ob-
stalować obiad dla Emmy...jest od wczoraj bez ciepłej strawy.

EMMA.

Ja nic jeść nie chcę (Lorski ma minę obojętną)

LINA.

To ja sama pójdę to załatwić - mam zresztą i inny sprawunek

(zbiera się podczas tego)

LORSKI.

(pyta Emmę) Więc pani teraz wyjedzie - czy z mężem ?

EMMA.

(wahając się) Nic mi innego nie pozostaje (Lina wychodzi, Emma zamyka za nią drzwi od przedpokoju, poczem wraca).-

S c e n a s t ó d m a.

EMMA -LORSKI.

LORSKI.

(badawczo) Parę dziwnych słów rzucił mi mąż pani na pożegnanie, ale tak jakby nie na seryo - pozwoli mi pani je powtórzyć ?

EMMA.

Proszę !

LORSKI.

Powiedział: Idźtam do niej, weź ją sobie - teraz powetuj sobie swoje westchnienia...

EMMA.

(Z oburzeniem) Po co mi pan to powtarza ?

LORSKI.

Powiedział jeszcze: Jedźcie sobie razem, niech was już nie widzę ! - Podarował mi panią -

EMMA.

Lecz naturalnie pan byś nawet nie przyjął takiego podarunku ? Cóż za wartość mam ja teraz dla pana ! Poniżyłam się do roli zwierzęcia, rzuciłam się na szyję obcemu człowiekowi -

LORSKI.

O, toby jeszcze była rzecz najmniejsza.

EMMA.

Pan mnie skarcił za mój idealizm, zarzucił mi pan żem fałszywa.. o nie myśl pan, że ja mam tak zacofane pojęcia.. Nigdy nie uznawałam dogmatu o wierności bez miłości.. o nie myślę się wypierać tego co robiłam.. Gdybym była Rawlicza kochała, mogłabym z dumą nawet nosić brzemie mojego grzechu.. byłabym wdową po kochanku -ale ja go nie kochałam - dusza była niezaspokojona a miłość bez duchowych łączników, bez harmonii ducha z ciałem nie jest miłością, jest - brudem ! Wszak i pan na to się zgadza ? (Lorski mimicznie daje do zrozumienia, że się na tę kwestję inaczej zapatruje) I dla tego mi tak żal, tak żal...

LORSKI.

Czego ?

EMMA.

Żem panu taką krzywdę zrobiła -

LORSKI.

Że mnie pani za nos wodziła ? Nie - owszem pani mi dała pożyteczną lekcję - mimowoli. Pani mi dawała dużo takich lekcji - pani zawdzięczam niektóre ważne odkrycia właśnie w kwestyi tej harmonii.

EMMA.

Co pan ma na myśli ?

LORSKI.

Mam na myśli jeden szczegół z wieczora spędzonego z panią nad jeziorem czterech kantonów

EMMA.

Czy z owej nocy, kiedy się na statku odbyła ta szeroka zabawa taneczna ?



LORSKI.

Tak. Siedzieliśmy wtedy zdala od gwaru na samym przodzie okrętu. Przez wejście prowadzące do krytej części statku, gdzie tańczono przy rubasznym trąbkach marynarskich, smuga półświatła oświećlała nas blado, rywalizując z omdlałym blaskiem księżyca (mówi to wszystko drżącym głosem) Mówiliśmy różności ale serdeczniej niż zwykle, byliśmy sobie bardzo bliscy. Patrzyłem na falującą pierś pani - i była wtedy chwila, kiedy chciałem się już na coś odważyć, co podówczas dla mnie było wszystkim, już miałem po to sięgnąć... wtem odzywa się pani mniej więcej tak: " Nie zauważasz pan jak się okręt kołysze, takie mam bicie serca... " Po co pani to powiedziała ? Aby mnie zbić z tropu ? Aby mi odebrać odwagę ? Abym nie myślał że pani jest wzruszona ? - Odparłem, że okręt istotnie się kołysze, że i ja to zauważyłem i że to dziwne, bo przecież okręt stoi na kotwicy i jeszcze jakieś banalności... (milczenie) Słowa pani zrzuciły całą moją nadzieję z urojonej wyżyny w ton jeziora ... (milczenie). Ominęłaś pani szczęśliwie przepaść ale tej samej jeszcze nocy, ścisnęłaś mi pani podczas tańca dłoń silniej.. być może, czułaś, że ci grozi nuda... To miało być częściowem odwołaniem założonego protestu, ale mojej dumie nie wystarczało to zadośćuczynienie, bo dowiedziałem w niem tylko objaw litości....

EMMA.

A jeśli to był żal, że pierwej...byłam tchórzliwą..?

LORSKI.

Nie, pani. Protest pani nie był tak niewinny, był on bardziej szczery, aniżeli sądzisz i silniej w woli pani uzasadniony niż ja sam egoistycznie przypuszczałem.. Szwajcarski epizod był co najwyżej preludjum do najświeższych zajść... Naczynie się przelewa dopiero gdy jest pełnem, ale ta nasza wspólność - nasza harmonia nie

mogła go widocznie wypełnić... A możeśmy nawet nie oczekiwali niczego...?

EMMA.

Jak to ?

LORSKI.

No, nazwijmy rzecz po imieniu. Z tamtym - z Rawliczem rzecz miała się inaczej. Tam było może mniej akompaniamentu - ale była za to silna zdrowa melodia.

Pauza.

EMMA.

Temi wspomnieniami zburzyłeś pan mimowoli jedną z moich teraźniejszych nadziei... Już przed chwilą byłam bliska tego, by pana o coś prosić, o coś bardzo - bardzo..

LORSKI.

No cóż takiego?

EMMA.

(wstaje) Ale pan mi już odmówiłeś !

LORSKI.

Ja ? Czyż ja bym był zdolny czegokolwiek pani odmówić - (słychać dzwonenie, Lorski wstaje, by otworzyć)

EMMA.

(podczas tego) To może już Lina wróciła ?

LORSKI.

(wraca od drzwi) Jakiś kelner -

EMMA.

Zapewne jedzenie dla mnie - ale ja nic do ust nie wezmę
(Lorski coś z kelnerem rozmawia, potem z nim wchodzi)

S c e n a ó s m a .

Ci sami i kelner.

LORSKI.

Tu jest do pani karteczka od Artura - dana w hotelu " Pod Królową Brylantów " -

EMMA.

(czyta) Aż tyle pieniędzy ?

LORSKI.

(do kelnera) Tam wesoło ?

KELNER.

A ! Tak ...Niby ...proszę pana Dobrodzieja

LORSKI.

(ciszzej) A ile ich tam jest ?

KELNER.

(odpowiada do ucha)

LORSKI.

(do Emmy) Trzeba dać ? A ma pani ?

EMMA.

Zaraz przyniosę (wchodzi do swego pokoju)

LORSKI.

Ta Maruszka - potrafi dużo wypić szampa..

KELNER

Ale ona - jest pikantna, no a Bella jeszcze bardziej

LORSKI.

(wkłada ręce do kieszeni i chodzi po pokoju)

EMMA.

(wchodzi) Jakże mam posłać te pieniądze ?

LORSKI.

Można dać temu człowiekowi - ja go znam (Emma wręcza kelnerowi banknoty).

KELNER

(odchodząc Lorskiemu do ucha, dosłyszalnie ale nie do Emmy)
Czy to może żona ?

LORSKI.

(szorstko) Idźże pan sobie

KELNER

Całuję rączki ! Padam do nóg (wychodzi)

S c e n a d z i e w i a t a

EMMA-LORSKI

LORSKI

Dała mu pani własne pieniądze ?

EMMA.

Tak,

LORSKI

Niech się bawi biedaczysko !

EMMA.

Czytaj pan jaką kartkę impertynencką napisał - i przysłał ją
przez kelnera !

Pauza.

EMMA.

(raptem wstaje jakby pod wpływem nagłego postanowienia wybu-
chu) Ja z nim nie pojedę, z tym łotrem

LORSKI.

Uspokój się pani !

EMMA.

(niemal z płaczem) Panie Stanisławie - teraz mam odwagę
wynurzyć panu moją prośbę

LORSKI

Przeraża mnie pani ! Jestem na pani usługi !

EMMA.

(zajęta swoją myślą) A przecież pana nie poproszę - bo...
bo...to jest - niedorzeczność

LORSKI.

Tem chętniej spełnię pani żądanie, im będzie niedorzeczniejsze

EMMA.

Więc dobrze. Pan mówisz, że wszystko spełnisz. Spróbujmy.

Przychodzi mi w tej chwili kapryśna - szalona myśl do głowy...Gdy-
bym tak powiedziała panu : " Pan wyjeżdżasz, weź mnie pan ze sobą,
zaopiekuj się mną jak rozbitkiem - będę ci cichą, skromną, niewy-
magającą towarzyszką (Lorski objawia zdziwienie - ona to widzi i
wzdryga się) Nie bój się pan. Ja ...o to - prosić nie myślę, ale
i tamtej prośby, o której myślałem, zaniecham

LORSKI

Pragnę ją usłyszeć, błagam o to !

EMMA.

(namiętnie i stanowczo) A więc słuchaj ! wypowiem ją, ale
wprzód dasz mi pan słowo, że nie przewiesz mi niczem nietylko do-
póki prośby nie skończę ale i potem nie przewiesz, gdy sama też
za pana na nią odpowiem.

LORSKI

(gestem daje znak, żeby mówiła - siada)

EMMA.

Więc słowo ! (wybucha szczerze załamując ręce) Jedyna moja
nadzieja jest w panu ! Pozwól, bym została przy tobie ! Bo li tyl-
ko u ciebie odzyskam spokój i czystość myśli...pan mnie będziesz

oszczędzał (Lorski chce przemówić, Emma kładzie rękę na usta jako znak milczenia) Wiem, Pan tego zrobić nie możesz. Pan byś we mnie już i kochanki nie przyjął, cóż dopiero tylko przyjaciółkę, siostrę.. Nie - nie - ja wiem, że pan tego nie zrobisz, pan potrzebujesz swobody i wolności - zresztą choć jesteś niby wyższym ponad przesady posiadasz coś z naiwnej dumy wszystkich mężczyzn... i bałbyś się, że po tem, co ja zrobiłam, co tu się stało... ośmieszyłbyś się.. Nie - nie możesz, ja to wiem ! (opada z płaczem na szeslong)

LORSKI

(wzruszony przystępuje do niej i ujmując jej rękę) Pani ! Nie, nie to nie stanowi żadnej przeszkody..

EMMA.

Ja wiem, że nie mówiłeś prawdy, gdyś powiedział, że twój pociąg do mnie był tylko połowicznym - bo ty mnie zawsze kochałeś i ciągle kochasz (rzuca się przed nim na kolana - on nadaremnie usiłuje ją podnieść) Weź mnie ze sobą ! .. Ja wiem, ty lubisz samotność - ja zostawię cię w spokoju, przyjdę tylko jak pozwolisz... będę ci niewolnicą, dla której będziesz miał tylko jeden jedyny wzgląd, że nie będziesz we mnie szukał kobiety... (on ją podnosi - ona zakrywa oczy) Weź mnie jako swą własność - ja zawsze zanim cię jeszcze nie znałam, tylko do ciebie należałam. Powiedz że kłamałeś mówiąc że twój pociąg do mnie był tylko połowicznym .. Ty tak mówiłeś, ale inaczej myślałeś.. Milczysz ?! Więc mnie gardzisz.. powiedz, że nie... ty nie masz tej dumy fałszywej... ratuj mnie, ocal mnie.. Ja będę należeć do ciebie, nawet - bez żadnych zastrzeżeń ... otoczę cię wszelkimi wygodami, tylko bądź moim !

LORSKI.

(czule) Emmo ! Uspokój się pani !

EMMA

(całuje go po rękach)

LORSKI

Ależ pani !

EMMA.

(patrzy na niego błagalnie, czekając niecierpliwie jego odpowiedzi)

LORSKI.

(pochodził trochę po pokoju - siada) Pani niespodziane wyznanie wstrząsa mną, doprawdy do głębi - nie zasłużyłem na nie - pani we mnie widzisz innego człowieka niż jestem, - pani mnie przecenia -

EMMA.

Więc pan mnie odrzuca ?

LORSKI.

Czy - pani mnie kocha ?

EMMA.

(po lekkim wahaniu) Tak...tak

LORSKI

Ale zawahała się pani - Rozpacz podyktowała pani tę całą namiętną prośbę

EMMA.

Czyż przez to ona mniej warta ? Ależ przestańże tak wszystko krytykować...miej odwagę żyć !

LORSKI

Ach zaiste więcej odwagi trzeba teraz, by od pani uciec, niż z pania !

EMMA

(radośnie) Pocóżbyś miał odemnie uciekać ! Czyż ci się może nie podobam ? A że się tak raptownie rzucam panu na szyję - czyż to ma pana do mnie zrażać ?.. pana, człowieka wolnego od przesądów ? I czegoż to ja pragnę ? Tylko być z tobą, nie z tobą, koło ciebie - blisko ciebie -

LORSKI

(trze czoło) Ach żebym ja mógł w to wszystko wierzyć !

EMMA

O wierz, uwierz a wróca się nasze piękne marzenia, nasze rozmowy, nasza...

LORSKI

Jedno nigdy już nie wróci .. jedno ! I to mi radość zabija ! Nie mogę być dla pani nigdy tem, czem był tamten (wskazuje na drzwi biblioteki.- Ona się wzdryga) Tak - tak - pani powie, że mogę być czemś wyższem, piękniejszem, eterycznem - ale po tej epoce, którą z panią już przeżyłem, to mnie już nie nęci - to owszem jest przeszkoda, największa przeszkoda - ja nie mogę być nigdy dla pani Rawliczem! (Pauza) Czy pani mnie rozumie ? Przecież pani nie zażąda, bym jej to tłumaczył ?

EMMA.

(przybita - w wyrazie jej twarzy jakby wstręt do Lorskiego)
Czegoż pan może chcieć więcej odemnie ?

LORSKI

Tego, że pani - nie żąda odemnie - niczego ! (potem głosem trwożliwym i drżącym jakby chciał zatuszować wrażenie poprzednich słów i skarżył się) Traktuje mnie jakby jakiegoś boga a nie jak-mężczyznę!

EMMA

(przestraszona) Ależ - (prędko) pan się myli !

LORSKI

Nie, nie, ja siebie już znam, wiem jakie wrażenie wywieram, -
I wiem że gdyby nie ta konieczność, - gdybym tak tu jeszcze wczoraj
był przyszedł, byłbym dalej odgrywał śmieszna rolę !

EMMA

Ja już pana nie przekonywam - ja na to żadnej odpowiedzi nie
szukam. To nie moja rola !

LORSKI

O nie myśl pani, że się chcę pięknie wykreścić ! Bynajmniej !
Przecież byłbym człowiekiem bez serca i bez - rozumu, gdybym od-
rzucił ofiarę pani !

EMMA

Więc...

LORSKI

(namyśla się - potem mu przychodzi jakaś myśl - i uśmiecha
się) Jest dla nas jedna rada! (Emma pyta wzrokiem) Tylko że to
jest takie proste, takie blizkie, tak blizkie, że niemal niewyko-
nalne ! Gdyby mi pani w przeciągu pięciu minut mogła dać satysfak-
cję i za niewolę berneńską - i za Rawlicza !

EMMA

Jaką satysfakcję ?

LORSKI

1)

To właśnie musi się w pani samo obudzić !

1) Uwaga dla aktora: Tam gdzie Lorski mówi o satysfakcji, ma aktor
szczególny akcent kłaść na te słowa, bo chodzi tu o namacalny znak.
Gdyby aktor w słowa " to właśnie..obudzić " nie potrafił wetchnąć
stosownej sugestyi, wypowiedzieć je tak tajemniczo, żeby się publicz-
ność dorozumiała - mogłby, po słowie "obudzić" dodać jeszcze: "Samo-
istnie - ja nic odpowiadać nie mogę, pani sama powinna wpasć na to."



EMMA

(po chwili wpadłszy na jakiś domysł wpatruje się w Lorskiego niepewnym wzrokiem) Czyżby...? Nie...

LORSKI.

(odwrócony od niej- czeka i jakby tylko do siebie po cichu)
Ta niepewność pani - to wahanie się języczka u wagi - to jest rozstrzygające... powtarza się en miniature to wszystko, co było -cały los naszego wzajemnego stosunku -

(chwila naprężonego oczekiwania)

EMMA

(chodzi wzburzona namysławiac się - potem z nagłą rezygnacją siada)

LORSKI

(jakby zrezygnowana bawi się łańcuszkiem od zegarka)

(wchodzi Lina)

S c e n a d z i e s i ą t a

Ci sami i Lina.

LINA

Czy wiesz Emmo, że pociągi odchodzi tak za godzinę..
i to zdaje mi się prawie równocześnie we wszystkich kierunkach -
nieprawdaż panie Lorski ?

EMMA

(szorstko) Wiem o tem.

LINA

(oryentuje się w sytuacji) Gniewasz się, że weszłam. Widocznie przeszkadzam ? Ale dlaczegoście zostawili drzwi otwarte ?

EMMA

Lino !

LINA

(do Lorskiego mentorskim tonem) A pan jeszcze tutaj ? No -
no - (po chwili do Emmy) Kazałam ci tutaj przynieść obiad, kosz
również przyniosą, trzeba tylko włożyć uporządkowane rzeczy. Pan
Lorski mógłby pójść poszukać Artura.

EMMA

Nie wiem jeszcze, czy teraz pojedziemy.

LINA

Najlepsza pora...

EMMA

Ja z Arturem nie pojedę - Zmieniłam postanowienie

LINA

(podejrzliwie) Ja też przez całą drogę myślałam, że się tu
coś uknuje (patrzy z wyrzutem na Lorskiego)

EMMA

Dziękuję ci za twoje trudy Lino - ale już sobie sama dam radę.

LINA

Boję się, że dobrze odgaduję - powiedz mi po prostu : czy na
zmianę twego postanowienia wpłynął pan Lorski ?

EMMA

(wstaje) Powiem po prostu. Tak jest, jadę z nim (Lorski
przez cały czas badawczo obserwuje zachowanie się Emmy)

LINA

(ironicznie) A - gratuluje, gratuluje ..

EMMA

I ty mnie za to ganisz ? Taka z ciebie przyjaciółka ?

LINA

Zostawiłam cię w nastroju tak zakonnym, tak niemal ascetycznym, słyszałam od ciebie takie skargi na brudy miłości i takie westchnienia do czystości, - a tu tymczasem brniesz znówu w to samo. Wybacz ale to przejmuję mnie - niesmakiem .-

EMMA

(oglądając się na Lorskiego) Ależ ty tego nie pojmujesz...

LINA

Naturalnie !

EMMA

Ty nie rozumiesz poezji naszego stosunku. To będzie całkiem coś innego niż...Ty zupełnie nie wiesz, jakim jest pan Lorski...

LINA

I czy ci nie wstyd Emmo ! Twój mąż w rozpaczy, tam Rawlicz - nieżywy - krew jego (otwiera drzwi do biblioteki) a o popatrz na posadzkę w bibliotece - krople krwi znać tam jeszcze - a ty już znalazłaś nowego kochanka. Wszak to istny " Taniec miłości i śmierci "

EMMA

Ja wiem, że ty mi nie wierzysz po tem, co się stało - daremnie bym ci perswadowała, daremniebym ci opowiadała, jak ja i pan Lorski...jak ja zawsze w jego bliskości byłam jakby znowu niewinna - jak dziecko, jak dziewczynka (Lorski z wyrzutem patrzy na Emmę)

LINA

To wszystko tylko upiększenia, to znowu głos rozbudzonej krwi -

LORSKI

Pani Emmo, czy to jest głos rozbudzonej krwi? (Emma bezradnie patrzy to na Linę to na Lorskiego)

LINA

Tegom się po tobie Emmo nie spodziewała ...A więc ta twoja poprzednia rozpacz, bezradność, chęć pokuty - to było tylko udanie! Ja ciebie nawet pocieszałam! a ty zamiast pokutować, zamiast do klasztoru uciec lub mężowi krzywdę wynagrodzić - ty dajesz się bałamucić panu Lorskiemu

LORSKI

(badawczo i tajemniczo) Czy ja panią bardzo bałamucę, pani Emmo ?!

EMMA

(milczy)

LINA

Żeby tylko Artur jak najprędzej przyszedł - niech się stanie co się ma stać !

LORSKI

Pani Emmo, przyjaciółka pani jest bardzo zgorszona naszym postępowaniem - czy słusznie ?

LINA

Odjeżdżam stąd natychmiast. Jestem bardzo wyrozumiała; ale na takie rzeczy - wybaczcie - patrzeć nie mogę !

LORSKI

Pani Emmo, czy my robimy cokolwiek, na co by pani Lina patrzeć nie mogła ? (kładzie swą dłoń na dłoń Emmy i patrzy na nią przenikliwie, sugerując jej niejako swe myśli) A możeby pani Lina ujrzała znak naszego nowego sojuszu ?

EMMA

(zniechęcona) Boże, jak wy mnie wszyscy dręczycie !

LORSKI

(odstepuje od niej i odtąd zachowuje się już całkiem chłodno. Słychać dzwonięcie. Lina otwiera, wchodzi kelner z dwoma nakryciami. Emma zamyka nerwowo drzwi od biblioteki. Kelner nakrywa wedle wskazówek Liny).

LORSKI

(patrzy na zegarek) Pójdę szukać Artura (siada i czeka efektu tych słów. One siadają do obiadu).

LORSKI

(obojętnie z kapeluszem w ręku) Nie myślę pani Emmie zagrażać drogi do pokuty i idę po Artura (spotyka Artura w drzwiach - cofa się i staje obok Emmy)

S c e n a j e d y n a s t a

(Wchodzi Artur z dwiema damami - trochę podochocony. Damy przybierają miny trwożliwe, chcą się cofnąć - ogólna konsternacja)

ARTUR

(do dam) Śmiało. Nie krępujcie się ! To dobrzy znajomi ! Nieprawdaż ? - Witajcie ! (mierzy ironicznym zwrokiem stojących obok siebie żonę i Lorskiego) A, pan Lorski - obok pani ! Ale... i ja... oto moje nowo zaangażowane sekretarki...he, he...Zakładam naukową instytucję. A przede wszystkim w podróż ! Mamy zbadać ważną, klimatologiczną kwestję...powtarzam - klimatologiczną kwestję... Np. przy ilu stopniach Reaumura i przy jakiej aurze, przy jakich wiatrach...głupota, która od wiecznych czasów...zlodowaciała w mózgach ludzkich...topnieje...Nie mam wprowadzić najklasyczeńszych okazów... Pardon mesdames ! Siadajcie sobie ! - Chodzi o naukę !

O pyszne wynalazek ! Albo np... nie ! Jak głupota stopnieje, to będziemy ją tak przez pipe (naśladuje szmer przelewania) wyciągać z głów ludzkich (kelner gapi się na to wszystko w drzwiach Lorski każe mu się wynieść) Cóż(do jednej) No, daj buziaka ! - A - zgłupieliście ?! Albo zamiana płynnej podłogi ludzkiej w ciało dla uchwycenia jej - tak kułakiem (stosowny giest) Ta pani będzie mierzyć (ona robi ruch przeczący plecami) a ta - stenografować ...Hm, winszuję sobie i (do żony i Lorskiego) wam... I wam także ! ...Moje kotki...nie..moje asystentki - Ty Marusza zejdź na dół do powozu, ja tu tylko coś załatwię i potem pośpieszę do ciebie na skrzydłach miłości - masz tu tymczasem upominek (wyjma dla niej szpilkę z krawatki, Marusza ją bierze i wychodzi) A ty Bello - nie uciekaj - czekaj - przyniosę wam tu wszystkim paradną książkę...(wychodzi do biblioteki, Emma, Lina, Lorski prze- rażeni - Bella ucieka).

ARTUR

(wraca z tomem Encyklopedyi - przystępuje do Liny) Tu masz Bello - Encyklopedye, na R.poszukaj Rawlicza - to był jakiś astronom z XVIII wieku - szukaj - (spostrzega, że to Lina) Co ? to nie Bella ! - Uciekła - Łajdaczka - wszystkie Łajdaczki - a tyle ze mną piły !

EMMA

Jesteś bezgranicznie brutalny

ARTUR

He, he, he.. możeby pani dobrodziejce coś pokazać - tu-albo tu - albo tam- he, he, he - wszystko - same pamiątkowe miejsca.. Tak, ja jestem podły ...ale tak po prostu - A pani urządziłaś sobie

to nieco kunsztowniej...(zwracając się do Lorskiego) No, powiedz, czy nie tak !

LORSKI

Bądź ludzkim Arturze !

ARTUR

Ta ta właśnie to, jestem aż nadto ludzkim, tak jak..wy wszyscy.

LORSKI

Radzę ci, nie rób dalszych głupstw -

ARTUR

Ja wiem, radzisz jak przyjaciel.. ale dlaczego ja nie mam robić głupstw (krzyczy) dlaczego ?! .. No komu w drogę - temu czas (odchodzi do swego pokoju)

S c e n a d w u n a s t a .

EMMA. LORSKI. LINA.

LORSKI.

Ta jaskrawa demonstracja nic nie znaczy.. on sam złamany czeka deski ratunku.. Niech mu Pani umożliwi zbliżenie się.. niech pani będzie dobra dla niego...

EMMA

Co to znaczy ?! Pan - tak mówi ?!

LORSKI

Widzi pani, on z nas wszystkich jeszcze najszczerzej pania kochał i kocha - żegnam panią

EMMA

(jak w półśnie, bezsilnie woła za nim) Panie Stanisławie ! - Opuścił mnie ! (Artur wraca - Lorski szybko wychodzi)

S c e n a t r z y n a s t a .

EMMA.LINA. ARTUR.

ARTUR.

Uciekł !... A tak ! ... A zostawiłem wam na stole tyle pieniędzy, starczyłoby na Rivierę, Rzym, Neapol i Bóg sam wie, na co jeszcze...No proszę, uciekł ! Nie wziął prezentu - fe, taki tchórz !

EMMA.

Arturze ! daj już spokój, zrzuć tę maskę szalonego z twarzy, dość zemsty, dość upokorzenia - jedźmy - jedźmy stąd..

ARTUR

Co jedźmy - bez odpokutowania za zbrodnię ? O nie, moja droga. Trzeba się było trzymać Lorskiego ! Gdzież są moje asystentki ? zobaczę (wybiega do swego pokoju -wraca) Pojechały (z tryumfującym szyderstwem) i Lorski z niemi ...Ha, ha.. teraz ja i ty zwi-
jamy państwo rozpusty a ja sam pójdę do Dyrektora policji i zapy-
tam o kapitana Rawlicza..he, he.. pyszny koncept.. co? Pa ! Addio !

EMMA

Arturze, wróć się ! (Artur wychodzi - pauza - przygnębienie)

LINA

Biedna Emmo !... No Emmo, ocknij się.... mów.. przemów...jesz-
cze mi zachorujesz ?

EMMA

Nie.

LINA.

Ja cię nie opuszczę, -uciekajmy natychmiast - grozi policja -
skandal, a może on tylko tak straszy

EMMA.

(powtarza) A może straszy (potem zrywa się - i uprzytam-
nia sobie, że potrzeba się ratować) Tak, uciekajmy razem (zaczy-
nają się gorączkowo zbierać.)

(Kurtyna zapada)



16 II, 64

27.10.1905

bu

k. III , 64

27.10.2006

km

